PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Czasopis

CENA 1 zł 20 gr ROK VII NR 2 (61) LUTY 1996

W NUMERZE:

Miast pomniejszać wielkość tragedii, jaka dotknęła spacyfikowane wsie, byłoby uczciwiej, sprawiedliwiej i po chrześcijańsku rzec: „Stała się rzecz niedobra. Miała miejsce zbrodnia ludobójstwa". Jeszcze lepiej, aby jakiś żyjący członek oddziału „Burego" dokonał publicznej ekspiacji: „Byliśmy młodzi. Wykonaliśmy rozkaz dowódcy, który nam imponował. Teraz wiemy, że był to czyn zbrodniczy. Żałujemy".

Nie wyznany grzech zatruwa świadomość

str.16

— Tworzę prace tematycznie. W pewnym odstępie czasu powstają serie związane z jednym tematem. Mogą to być drzewa, postacie figuratywne, zależności między człowiekiem i przyrodą. W wypowiedziach krytyków, na których zainteresowanie nie mogę narzekać, stwierdza się, że jest to sztuka bardzo indywidualna, ekspresyjna, silna, nie wzorowana na nikim. Staram się stworzyć własny styl malarski, a jedyną inspiracją jest otaczająca mnie przyroda.

Puszczańska galeria

str.23

TO BYŁO 50 LAT TEMU



str. 15

Czasopis
Pismo Informacyjno-Kulturalne
Wschodniej Białostocczyzny
Ukazuje się co miesiąc

Wydawca
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich

Adres redakcji
15-001 Białystok, ul. Suraska 1,
skr. poczt. 262
tel. 42-11-05

Redaktor naczelny
Jerzy Chmielewski

Zespół redakcyjny
Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk, Jerzy Kalina (sekretarz redakcji), Dorota Sulżyk, Jerzy Sulżyk

Stali współpracownicy
Piotr Bajko, Doroteusz Fionik, Andrzej Gawryluk, Helena Głogowska, Mikołaj Hajduk, Sokrat Janowicz, Michał Kondratiuk, Mirosława Łuksza, Sławomir Nazaruk, Jerzy Osiennik, Aleksander Sołowianowicz, Michał Szachowicz, Dorota Wysocka

Kompozycja typograficzna i skład
Jerzy Chmielewski

Druk
„Offset-Print" Białystok,
ul. Zwycięstwa 26B tel. 51-28-86

Prenumerata
Odpowiednio do liczby jednorazowo zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 1,40 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich PBK I/O Białystok 370406-6262-132.
Nr indeksu 355035
ISSN 1230-1876

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń.

Pismo dofinansowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Rzeczypospolitej Polskiej i Fundację im. Stefana Batorego w Warszawie.

Numer zamknięto 31 stycznia 1996 r.

Dwie rocznice

W szkole średniej jeden z moich kolegów, pisząc wypracowanie na temat II wojny światowej, odważył się postawić tezę, że zbrodnie hitlerowskie ulegną kiedyś zapomnieniu. A że ta tragedia została już opisana miliony razy, więc — jego zdaniem — najwyższy czas zacząć żyć sprawami współczesnymi i przyszłością. Było to w latach, kiedy prawie co tydzień świętowano rocznice bitew, stawiano wciąż nowe pomniki, organizowano spotkania z weteranami. Chłopak swoim wypracowaniem wprawił w zakłopotanie nauczycieli, zainteresowała się nim Służba Bezpieczeństwa.

I oto teraz z wyników badań opinii społecznej dowiaduję się, że ponad połowa Polaków nie przywiązuje uwagi do historii swego narodu — słowa: Hitler, faszyzm, stalinizm, a także Katyń, komunizm nie wywołują u nich nawet cienia trwogi, powoli stają się obojętne.

Na takie postawy wpływa pewnie młody wiek tych osób (nie doświadczyli tragedii osobiście) i powszechny przesyt tematyką kombatancką. Wśród społeczności białoruskiej takie tendencje — o ile występują — wynikają z nieznajomości własnej historii. Poza tym wciąż wiele zdarzeń, tragedii i zbrodni pozostaje nie wyjaśnionych, część z nich sfałszowano. Na łamach „Czasopisu" staramy się je opisywać. Robimy to po to, by nie zostały zatarte prawdziwe ślady naszej historii. Tak nakazuje moralny obowiązek.

Na przełomie stycznia i lutego przypada 50. rocznica zbrodni dokonanej przez oddział Pogotowia Akcji Specjalnej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego pod dowództwem Romualda Rajsa ps. „Bury" na mieszkańcach wsi Końcowizna, Małesze, Puchały Stare, Szpaki, Zanie i Zaleszany i in. W środku drukujemy artykuł Zenona Rudnego pt. „Nie wyznany grzech zatruwa świadomość", będący moralną refleksją należną chociażby ze względu na pamięć ofiar tamtych strasznych zimowych dni. To, że po raz kolejny powracamy do tego tematu świadczy o tym — jak przyznaje sam autor artykułu — że nie doczekał się on właściwego wyjaśnienia.

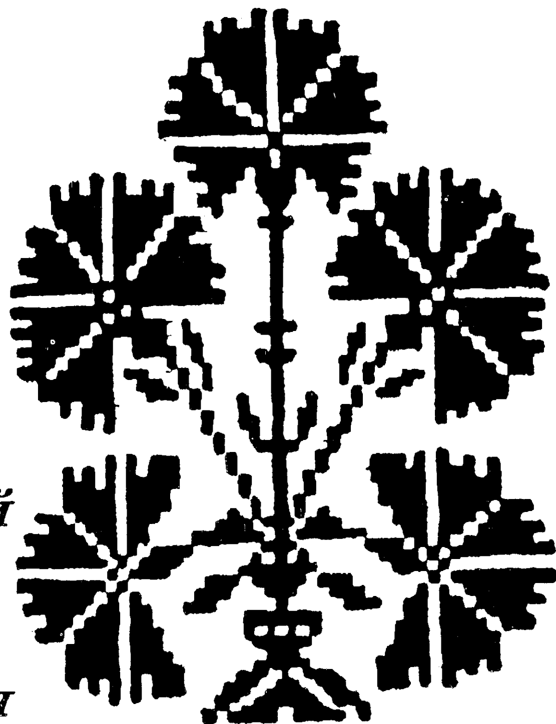
W lutym przypada jeszcze inna rocznica — już nie smutna i tragiczna, ale również niezwykle ważna dla naszej historii. Mija właśnie 40 lat od powołania Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Przez kilka dziesięcioleci była to jedyna organizacja krzewiąca kulturę wśród naszej społeczności. Bez względu na uwarunkowania polityczne Towarzystwo odegrało znaczącą rolę w budzeniu białoruskiej świadomości narodowej na Białostocczyźnie. Rola ta stopniowo malała. Wspomniany kolega, który pochodził spod Bielska Podlaskigo, BTSK pojmował na równi z ówczesnymi organizacjami internacjonalistycznymi typu Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Nie mógł tylko zrozumieć, po co na Białostocczyźnie ukazywała się „Niwa" — gazeta w języku białoruskim. Być może łatwiej byłoby mu to zrozumieć, gdyby znał historię tego tygodnika. W rubryce „Wyszperane w archiwum" Sławomir Iwaniuk zamieścił wniosek, zredagowany przez sekretarza propagandy KW PZPR, w sprawie utworzenia „Niwy". Zaczęła się ona ukazywać zaraz po powstaniu BTSK, zatem również będzie świętowała swój jubileusz (już w marcu).

Każda rocznica skłania do zadumy. Warto pamiętać, że rocznice upamiętniane są także po to, by wyciągnąć wnioski z przeszłości. Wtedy łatwiej żyć i planować przyszłość.

Jerzy Chmielewski

Актывістаў, дзеячаў, членаў і сімпатыкаў Беларускага грамадска-культурнага таварыства віншуем з нагоды 40-годдзя арганізацыйнай працы!

Рэдакцыя



Календарыюм

Minął miesiąc

Niepokoje

Społeczeństwo

Historia

Losy

Wyszperane w archiwum

Kultura

Refleksje

Recenzje

Хроніка мясцовасці

Rozrywka

Zdjęcie na okładce:
Miejsce mordu wozaków 2 lutego 1946 r. w okolicach wsi Puchały Stare.
Fot. Jerzy Kalina

Выказваем спачуванне родным

Марыі БАЗЫЛЮК-САСНЮК

з прычыны напаткаўшага Іх гора — смерці Дачкі, Жонкі і Маці.

Рэдакцыя

OPINIE

■ *— Kościół prawosławny chciałby być gospodarzem obiektów klasztornych w Supraślu. Jeśli Kościół katolicki nie chce nam ustąpić, to nie będziemy rozmawiali o żadnych ekumenicznych sprawach.*

J.E. metropolita **Bazyli** w Radiu Białystok, 2 stycznia 1996 r. (za „Gazetą w Białymstoku", 3 stycznia 1996 r.)

■ *— Dyskusja w sprawie tzw. sporu o Supraśl toczy się od ładnych paru lat, także poza granicami kraju. Pisał o nim już Instytut Literacki w Paryżu, pisała prasa w USA, nie mówiąc już o krajach na Wschodzie. Jest najwyższy czas, aby te spory zakończyć i stworzyć ośrodek nie tylko służący Kościołom katolickiemu i prawosławnemu, ale otwarty dla wszystkich mieszkańców Supraśla i ziemi białostockiej, który powinien być przykładem dla całej Polski i zagranicy.*

Jan Zachert, pretendent do części budynków kompleksu monasterskiego w Supraślu, „Gazeta w Białymstoku", 13-14 stycznia 1996 r.

■ *— Moja generalna zasada polega na tym, aby niewątpliwy problem narodowościowy na Białostocczyźnie przestał być problemem, a stał się probierzem do wspólnego wyszukiwania, wydobywania i akcentowania tego co najcenniejsze. (...) Na temat Supraśla nie chcę się na razie wypowiadać. Doskonale zdaję sobie sprawę, że ta praca to będzie ciężki chleb. Wiem, że czeka mnie niejeden orzech do zgryzienia. W rozwiązywaniu konfliktów mniejszości narodowych muszę być i będę ostrożny, ale z pewnością nie będę bojaźliwy.*

Pełnomocnik wojewody białostockiego do spraw mniejszości narodowych, etnicznych i wyznaniowych, **Sławomir Halicki**, „Kurier Poranny", 31 stycznia 1996 r.

■ *Нам удалося практычна спыніць інфляцыю, узняць важкасць беларускага рубля. Мы наладзілі карыснае супрацоўніцтва з Усходам і Захадам, забяспечылі пастаўку ўсіх відаў энергіі для насельніцтва і вытворчасці. У дзяржаве забяспечваецца адказнае кіраванне на ўсіх узроўнях.*

З навагодняга віншавання прэзідэнта **Аляксандра Лукашэнкі** беларускаму народу, „Звязда", 4 студзеня 1996 г.

■ *Мы звязаны эканомікай, культурай, нават сямейнымі сувязямі з нашым усходнім суседам — Расійскай Федэрацыяй. Але гэта не значыць, што будзе пастаўлена пытанне аб аб'яднанні. Развіваць адносіны з Расіяй мы павінны не губляючы суверэнітэту.*

Старшыня Вярхоўнага Савета РБ **Сямён Шарэцкі**, „Звязда", 12 студзеня 1996 г.

■ *Апазіцыя, нягледзячы на шырокую антыфронтаўскую прапаганду і дзікія паводзіны наменклатурнай большасці, энергічна працавала і актыўна ствapaлa вольную, дэмакратычную, незалежную Беларусь, старалася абараніць беларускі народ ад інфляцыі, карупцыі, „прыхватызацыі".*

Зянон Пазняк, старшыня Беларускага Народнага Фронту „Адраджэнне", 12 студзеня 1996 г.

■ *Жывая крынічка творчасці — народная культура на Беларусі яшчэ жывe, як ні дзіўна. Бо колькі ж яе ганьбілі, вынішчалі. Многія краіны свету згубілі ў віры цывілізацыі гэты неацэнны скарб. А ў нас — прыходзь у кожную вёску і адчуеш душу народа — своеасаблівыя песні, гаворку, звычаі.*

„Народная газета", 12 студзеня 1996 г.

■ *Coraz wyższy poziom rolnictwa oznacza zamieranie wielowiekowej kultury, tradycyjnych więzi społecznych i wzorca życia.*

„Polityka", 13 stycznia 1996 r.

■ *Незалежна ад таго, як зараз ацэньваецца дзейнасць БГКТ і як яна будзе ацэньвацца ў будучыні, застаецца фактам, што ў заснаванні беларускай арганізацыі мясцовы актыў праявіў адвагу і настойлівасць, а ў дзеянні — вялікую ахвярнасць. Цэлыя дзесяцігоддзі беларускасць на Беласточчыне звязалася з яе працай, хаця праводзіць мела права і абавязак кожная ўстанова, якая існавала ў нацыянальных і змешаных асяродзях. На жаль, трывалы след гэтай працы пакінула толькі БГКТ.*

Уладзімір Юзвюк, „Беларускі каляндар 1996"

■ *Polacy znaleźli się na ostatnim miejscu w badaniach nad sprawnością myślenia: ocenie poddawano umiejętność wyszukiwania i rozumienia informacji oraz wykonywania operacji matematycznych potrzebnych w codziennym życiu. (...) Z punktu widzenia ambicji narodowych jest to rezultat głęboko poruszający, powiedzmy sobie wprost: wstydliwy. Jesteśmy społeczeństwem wtórnych analfabetów.*

„Polityka", 20 stycznia 1996 r.

ЛЮТЫ



Вясковая вуліца **Фота Міхася Шаховіча**

■ ...гадоў таму

680 — **1316 г. — пачатак панавання вялікага будаўніка Старабеларускай дзяржавы (Вялікага княства Літоўскага), князя Гедыміна.**

670 — 1326 г. — гарадзенскі стараста, князь Давыд ажыццяўляе пераможны паход супраць крыжацкага саюзніка — Брандэнбургіі, ваюе ў аколіцах Франкфурта-на-Одэры.

450 — 7.02.1546 г. нар. Фёдар Эўлашоўскі (пам. каля 1616 г.), грамадскі дзеяч, пісьменнік, аўтар „Дыярыуша" — самага ранняга мемуара на беларускай мове, багатай крыніцы звестак пра жыццё беларускага грамадства яго часу.

195 — 1.02.1811 г. нар. Рамуальд Зянькевіч (пам. 11.09.1868 г.), фальклярыст, этнограф, педагог, даследаванні: „Пра курганы і гарадзішчы Ашмянскага павета" (1847), „Пра ўрочышчы і звычаі пінскага люду, а таксама пра характар яго песні" (1852), зборнік „Народныя песенькі пінскага люду" (1851).

190 — 17.02.1806 г. нар. Канстанцін Тышкевіч (пам. 13.07.1868 г.), археолаг, гісторык, этнограф, адзін з заснавальнікаў Віленскага музея старажытнасцей, даследаваў на Беларусі каля 200 курганоў, замчышчаў і гарадзішчаў.

185 — 1811 г. нар. Аляксандр Рыпінскі (пам. у 1886 г.), паэт, фальклярыст, мастак, аўтар фальклорнага даследавання „Беларусь" (1840), рамантычнай балады на беларускай мове „Нячысцік" (1853), першых спробаў напісаць гісторыю беларускай літаратуры.

180 — 1816 г. у в. Ваські каля Нарвы ў дробнашляхецкай сям'і нар. Мацвей Лавіцкі (пам. каля 1900 г.), лекар, філосаф-асветнік, грамадскі дзеяч, удзельнік дэмакратычнага руху, аўтар шэрагу публікацый у „Gwieździe" і „Pamiętniku Naukowo-Literackim". За погляды і дзейнасць сасланы ў Сібір, потым працаваў у Беластоку.

135 — 19.02.1861 г. цар Аляксандр II падпісаў Маніфэст аб вызваленні прыгонных сялян ад паншчыннай залежнасці, сяляне станавіліся паўнапраўнымі грамадзянамі ў дзяржаве.

90 — 6.02.1906 г. нар. Антон Згіроўскі (пам. 15.07.1942 г.), акцёр, у 1921 г. уступіў у трупу У. Галубка, таленавіта адыграныя ролі: Васіля ў „Плытагонах" і памешчыка ў „Пінскай мадонне" (абедзве п'яры У. Галубка), Кадлуб-Дабравольскага ў „Сержанце Дробе" Э. Самуйлёнка.

— 14.02.1906 г. нар. Мікалай Улашчык (пам. 14.11.1986 г.), гісторык, археограф, рэдактар і выдавец беларускіх летапісаў, аўтар даследавання „Уводзіны ў вывучэнне беларуска-літоўскага летапісання" (1985), эсэ „Была такая вёска" (1989).

— 15.02.1906 г. нар. Захар Бірала, сатырык, гумарыст, педагог, вязень і ссыльны НКУСу, франтавік, цяжка паранены ў Польшчы, друкуецца з 1925 г., кнігі „Смех і радасць вёскі" (1929), „Цвітуць кветкі" (1963) і інш.

— 27.02.1906 г. нар. Рыта Млодэк (пам. 3.12.1969 г.), спявачка, выступала ў Беларускім опэрным тэатры ў Менску, партыі: Марысі („Міхась Падгорны" Я. Цікоцкага), Надзейкі („Кветка шчасця" А. Туранкова), многа ў класічным іншаземным рэпертуары.

85 — 7.02.1911 г. нар. Уладзімір Ляўданскі (пам. 18.09.1973 г.), пісьменнік, друкаваўся з 1937 г., пісаў пераважна для дзяцей, зборнікі апавядан-

Будаўнік Беларусі

Доўгі час гісторыя нашага беларускага народа пісалася або ў Маскве, або ў Варшаве, і пісалася, вядома, так, як было выгадна нашаму ўсходняму ці заходняму суседзям. Беларусам жа вызначалася адно: безадгаворачна верыць усякай гэтай ілжы ды сустракаць бурлівымі воплескамі ўдзячнасці ўсялякую хлусню пра нашае мінулае, што пажадалі падсунуць нам пад нос польскія або расейскія „вучоныя мужы”. Калі хто з беларусаў адважваўся выказаць свой недавер да гэтай брахні, адны „перавыхоўвалі” такіх у Бярозе-Картузскай або Вронках, а другія — на Варкуце, у Магадане ці проста ў яме ў Курапатах пад Мінскам. Гэтыя ж „вучоныя” і аддалі беларускага па крыві і косці князя Гедыміна нашым суседзям летувісам (ці па-ранейшаму — літоўцам).



Гедымін

Са старажытнай гравюры невядомага аўтара

Паходзіў Гедымін са старажытнага праваслаўнага роду князёў полацкіх Рагвалодавічаў, адгалінаванні якіх панавалі ў Менскім, Наваградскім, Гарадзенскім і іншых удзельных княствах на беларускіх землях. Нарадзіўся каля 1275 г., пачаў княжыць у Наваградку ў 1316 г. пасля смерці свайго бацькі, вялікага князя Віценя. Ужо ў першым годзе княжання паказаў сябе знакамітым стратэгам: пад Жэймамі разграміў армію крыжакаў і заваяваў іхнія землі аж па Рагнеду і Тыльжу. Затым надзвычай энергічна заняўся ўмацаваннем дзяржавы і пакіраваў пабудовай магутных мураваных крэпасцяў у Гародні, Наваградку, Лідзе, Троках, Вільні, Крэве, Мядзёле і іншых мясцовасцях, забяспечваючых памежжа ад крыжацкіх нашэсцяў. З 1323 г. часцей за ўсё ён прабывае ў магутным замку Вільня, што збудаваў каля старажытнай сталіцы крывіцкага княства — Крывіч-горада, і з таго часу Вільня пачынае лічыцца сталіцай Вялікага княства Літоўскага. Узрастаючая моц дзяржавы Гедыміна прыцягальна ўздзейнічала на іншыя беларускія землі, неўзабаве ў склад Вялікага княства Літоўскага, якое ахоплівала і Падзвінне і Пабужжа, увайшлі Мінская і Пінская землі, потым праз жаніцьбу сыноў на дочках суседніх князёў былі далучаны Віцебшчына, Валынь і іншыя абшары. Дыпламатычныя замужжы пяці дачок забяспечылі Гедымінавай дзяржаве прыязныя саюзы з Польшчай, Галіччынай і Масквою. Важкія былі ўплывы Гедыміна ў Ноўгарадскай зямлі, Пскове і Рызе. Вайсковая і палітычная моц дзяржавы спрыяла наплыву ў яе з заходніх краін і з падняволеных татарамі зямель рамеснікаў розных прафесій, у тым і будаўнікоў, купцоў — гэта спрыяла гаспадарчаму росквіту старабеларускай дзяржавы і росту яе магутнасці.

Князь Гедымін клапаціўся і пра духоўную моц свае дзяржавы. Ён сам быў праваслаўным, хаця па палітычных прычынах (у краіне было многа балтыйскага язычаскага насельніцтва, прыбывалі з-за межаў католікі, развіваў разнастайныя зносіны з каталіцкімі краінамі) не дэманстраваў свайго веравызнання, але моцна спрыяў умацаванню праваслаўнай Царквы. Яго княгіні, усе сыны і дочкі, дваране таксама былі праваслаўнымі. Звычаем тых часоў князі мелі два імёны: хроснае і княскае, прытым у штодзённым ужытку і дакументах карысталіся княскім імем. Дакументы не захавалі хроснага імя Гедыміна, але яго сыны: Нарымунт у хрышчэнні атрымаў імя Глеб, Альгерд зваўся Аляксандрам, а ў манастве — Аляксеем, Любарт — Дзмітрыем, Карыят — Міхаілам, Яўнута — Іванам, дочкі: Аннай, Марыяй, Яўфіміяй, Анастасіяй. Але Гедымін і не затойваў свайго праваслаўнага веравызнання, у лісце да папы рымскага Іаана XXII ён пісаў: „Я сам веру ў Бога Айца і Сына і Духа Святога”. Калі ж папа не суняў крыжацкіх нападаў на Беларусь, Гедымін гнеўна заявіў папскаму пасольству, якое хацела яго перацягнуць у каталіцызм: „Я не ведаю вашага папы і ведаць не хачу. Вызнаю веру сваіх продкаў і не здраджу ёй да смерці”.

Загінуў князь Гедымін у 1341 годзе ад крыжацкай кулі падчас здабывання крэпасці Баербург. У нашай гісторыі ён належыць да выдатных будаўнікоў Старабеларускай дзяржавы (Вялікага княства Літоўскага).

Мікола Гайдук

няў: „Адкрыццё сезону” (1960), „На беразе ракі” (1962), „Ноч над Нёманам” (1969) і інш.

75 — 5.02.1921 г. нар. Мікалай Алексютовіч (пам. 27.04.1967 г.), філосаф, даследчык гісторыі грамадскай і філасофскай думкі ў Беларусі, кнігі: „Скарына, яго дзейнасць і светапогляд” (1958), „Святло ў цемры” (1960).

— 8.02.1921 г. нар. Іван Мележ (пам. 9.08.1976 г.), пісьменнік, друкаваўся з 1939 г., франтавік, першае апавяданне „Сустрэча ў шпіталі” (1944), раман „Мінскі напрамак” (1952), трылогія „Палеская хроніка” („Людзі на балоце”, „Подых навальніцы”, „Завеі, снежань”, 1961-1976), усе інсцэнізаваныя беларускімі тэатрамі і кіно; апавяданні, эсэ, артыкулы.

65 — 1.02.1931 г. нар. Іван Пратасеня, жывапісец-акварэліст, у выстаўках удзельнічае з 1965 г., карціны: „Мелодыя роднага краю” і „Лагойшчына” (1969), „Навальніца над Нарачч у” і „Буслы” (1972), „Случ — рака палеская” і „Восень у Вязынцы” (1980), партрэт Кірылы Тураўскага, помнікі архітэктуры.

— 15.02.1931 г. нар. Георгій Паплаўскі, графік, у выстаўках удзельнічае з 1957 г., шэраг карцін пра вайну 1941-1945, цыклы: „Азёрны край”, „Лён Браслаўшчыны”, „Мора Берынга”, „Енісейскі альбом”.

50 — 18.02.1946 г. нар. Надзея Артымовіч, паэтэса, літаратурнае аб'яднанне „Белавежа”, у Саюзе польскіх пісьменнікаў з 1986 г. Друкуецца з 1970 г., зборнікі вершаў: „У сне, у болю слова” (1979), „Роздумы” (1981), „Сезон у белых пейзажах” (1990), „З неспакойных дарог” (1993), „Дзверы” (1995).

(мг)

■ Калісь пісалі

Село Любішчыцы, Слонімскаго павету. Перад калядамі прыехаў да нас з Слоніма стражнік да свайго бацькі і жонкі, але ж ведама, як зрабіўся ён стражнікам, то ўжо забыў, што ён той самы мужык, і стаў выдаваць сябе за начальства. У нашым сяле колькі баб, ня маючы з чаго жыць, узяліся таргаваць гарэлкаю. Закупілі яе на каляды і няслі; на дарозі спаткаў іх гэты стражнік і пачаў адбіраць гарэлку. Ад аднае адабраў, а дзьве ўцяклі. Пасля а гадзіні 12 у ночы прышоў ён да аднае бабы, і, сказаўшы каб яна стаяла на месцы ды „падняла рукі ўверх", стаў шукаць гарэлкі — але не знайшоў. Але, як кажуць, мусіць за фатыгу ўкраў 25 руб. грошэй. Хлопцы, як даведаліся пра ўсё гэта, злавіўшы яго, добра далі па карку, ды ў хаці яго павыбівалі ўсе вокны. Стражнік пацягнуў іх на суд. Што ж з гэтаго будзе?

Пачвара

„Наша ніва", Вільня, 2 лютага 1907 г.

Сакольскаго павету, Гродзенск. губ. Красны Сток. У нашай воласці каталікоў больш, як праваслаўных. На выбарах упоўнамочэных ад воласці у вуезд каталікі хацелі выбраць сваіх, праваслаўные — сваіх. Трэба сказаць праўду, што каталікі зрабілі справедліва, што не хацелі выбіраць кандыдата праваслаўных, бо той запісаўся ў чорнасоценцы. Не думайце, што я стаю за каталікоў: я сам праваслаўны, толькі я добра ведаю, што ён за птушка.

„Наша ніва", 18 лютага 1907 г.

З Пасынкоўскай вол. Бельскаго пав. Ночаю 18 лютага ў хату мужыка Сцепанюка ў вёсцы Локніцы ўбіўся прыстаў шукаць бунту. Але ж, не папаўшы на што цекавае, забраў колькі нумэроў „Нашае Нівы". А пасля насеў на пісара валастнога, чаму той выдаець такую „бунтаўскую" газэту, ды наказаў, каб больш яе нікому не аддаваў. А пісар адказаў яму, што ён такога права не маець. Тады начальства пастанавіла адсылаць усе газэты, што прыходзяць мужыком, на перагледку земскаму. А як земскі Хомэнтоўскі нам добра ведамы, то ёсьць надзея, што аніводнае газэціны ўжо лапатніку і ня відзець, як сваіх вушоў.

Злуець гузік на газэту, што раскрываець яна іх штукі, а мы яе ўжо добра ўлюбілі.

Вінцук Грушка

„Наша ніва", 2 сакавіка 1907 г.

Стварэнне Беларускага Грамадска-Культурнага Таварыства — гэта таксама жыццё, якое хвалюе, натхняе, родзіць новыя невыкарыстаныя сілы.

Наш I з'езд адбываецца ў момант, калі мірная палітыка нашай краіны ўвянчалася поспехамі ў выкананні шасцігадовага плана, калі створаны ў нас усе ўмовы дзеля таго, каб яшчэ лепш выканаць заданні нашай пяцігодкі.

Якія перспектывы, які бурны ўздым чакае нас, які да захаплення цікавы гістарычны этап пройдзем мы ў бліжэйшыя гады! І якая ж прастора для нашай работы — небывалая дагэтуль, неаглядная!

Будзем-жа годнымі тых вялікіх падзеяў, сведкамі і ўдзельнікамі якіх мы з'яўляемся!

*

Разам з усімі народамі Савецкага Саюза славіць комуністычную партыю беларускі народ.

За гады пятай пяцігодкі працоўныя Савецкай Беларусі дабіліся новых поспехаў у развіцці эканомікі і культуры. І гэтыя поспехі дасягнуты дзякуючы велізарнай дапамозе ЦК КПСС і саюзнага ўрада, дзякуючы іх пастаяннай увазе да рэспублікі, штодзённым клопатам аб яе развіцці. Народнагаспадарчы план пятай пяцігодкі выканан прамысловасцю рэспублікі датэрмінова — у лістападзе 1955 года. Прамысловая вытворчасць за пяцігоддзе ўзрасла больш чым у два разы. Дасягнуты поспехі ў сельскай гаспадарцы. А якія светлыя і радасныя перспектывы развіцця эканомікі і культуры Савецкай Беларусі ў новай пяцігодцы.

*

Сельскагаспадарчыя кааператывы-мільянеры ў мінулым годзе значна павялічылі сваю маёмасць.

У 1955 годзе вырасла некалькі новых сельскагаспадарчых кааператываў-мільянераў.

За пяць год кааператыўнай гаспадаркі члены сельскагаспадарчага кааператыва ў Дэніскаx дабіліся значных поспехаў.

„Ніва", Беласток, Спецыяльнае выданне,
26 лютага 1956 г.

Кнышэвічы — гэта вялікая вёска ў гміне Бабікі. Налічвае разам з калоніямі каля ста дамоў. Ёсць тут шмат моладзі, якая да гэтай пары не мела дзе правесці вольны час. Многія сядзелі ў краме, пілі піва, а іншыя ігралі ў карты. Але стараннем моладзі ў Кнышэвічах паўстаў клуб селяніна, які ўрачыста адкрыла сама моладзь вёскі. Была забава, прыйшлі госці з навакольных вёсак.

*

Вёска Дубічы Царкоўныя на Гайнаўшчыне захапляе сваёй чысцінёй, парадкам. На вуліцы, як у горадзе, тратуары, маставая асфальтаваная. Але... але ў гэтым гмінным цэнтры культуры — у клубе брудна, непамытыя вокны, непрыбрана, павуціння — аж гнецца. Сумна робіцца чалавеку, гледзячы на ўсё гэта, і сказаць хочацца на ўвесь голас, што з культурай у культурным месцы тут не дружаць.

„Ніва", 1 лютага 1976 г.

— А што вас асабліва цікавіць у „Ніве"?

— Што іх цікавіць? — адгукаецца дачка Насця. — Усё! Як пачнуць чытаць, дык ад першай старонкі да апошняй. Асабліва цікавіць іх „Трыбуна чытачоў". Нават „Сэрцайка" і то перачытаюць.

— А так так, — дадае Зіновій Фірсовіч, — „Ніва" гэта найлепшая газета. Мяне іншыя не цікавяць. „Ніва" — гэта мая газета.

„Ніва", 8 лютага 1976 г.

Развіваць сваю дзейнасць у такім шырокім маштабе БГКТ магло толькі ва ўмовах народнай улады. Гэтыя дасягненні з'яўляюцца вынікам шырокага супрацоўніцтва і дзейснай дапамогі палітычна-грамадскіх, прафсаюзных, кааператыўных, гаспадарчых арганізацый і дзяржаўных устаноў. За супрацоўніцтва і дапамогу выказваю ім сардэчную ўдзячнасць. Таксама дзякую членам і

актывістам БГКТ за Ваш удзел і ўклад ва ўсё тое, што сёння мы называем дасягеннямі БГКТ.

Заклікаю ўсіх да актыўнага ўдзелу ў выкананні рашэнняў VII з'езду ПАРП, пастаноў II Пленума ЦК ПАРП і ўсіх ініцыятыў нашай партыі і народнай улады, накіраваных на далейшае развіццё нашай краіны і штораз лепшае жыццё народу.

Мікалай Самоцік, старшыня ГП БГКТ
„Ніва", 29 лютага 1976 г.

Я ж вырас у пейзажы, а не сярод небаскробаў. Маё адзінства з пейзажам гэтак жа натуральнае, як і тое, што я беларус менавіта. Акадэмія дала мне ўмельства паслугоўвацца мастацкімі спосабамі, дала яна мне, як гаворыцца, варштат. Але ніякая акадэмія нікога не ўчыніць мастаком, калі ў каго няма чагосьці такога, што завем талентам. А таленту не перайначыш, бо знішчыш яго; талент магчыма толькі развіваць. А ўмоваю яго развіцця ёсць менавіта шчырасць, якую трэба параўнаць з глебаю — без глебы нямаш хлеба! Пра ўсё гэта я гавару таксама і таму, каб сказаць, фактычна, банальнае: мастак чэрпае з сябе, як літаратар усё жыццё піша пра сябе, хоць можа апісваць звяроў ці самалёты. Усё пра сябе!

Лёнік Тарасэвіч
„Ніва", 2 лютага 1986 г.

Перш за ўсё трэба сцвердзіць, што ідэю нацыянальнага паразумення наша грамадства поўнасцю падтрымала. Пра гэта найлепш сведчыць удзел насельніцтва ў выбарах у Сейм, напрыклад, у Гайнаўскім выбарчым раёне галасавала 95 прац., у гміне Кляшчэлі — 97,8 прац., а ў вёсцы Міклашы каля Орлі — 100 прац. выбаршчыкаў.

Інтэрв'ю з намеснікам старшыні Ваяводскай рады ПРОН, намеснікам старшыні ГП БГКТ, Янкам Зенюком.
„Ніва", 9 лютага 1986 г.

НАША ТРЫЦЦАЦІГОДДЗЕ

Мы на Падляшшы ўжо спрадвеку,
Тут нашы вёскі і палі.
Мы не прыйшлі сюды аднекуль,
Мы на сваёй жывем зямлі.
Не на чужыне, мы тут — дома.
Красуецца наш сад штогод —
З нас кожны усё больш свядомы,
Што беларускі мы народ.
Мы ўжо не цёмны люд вясковы.
Мы маем доступ да навук.
Сваю цаніць умеем мову
І сваёй роднай песні гук.
У слаўнае трыццацігоддзе,
Жыве наш беларускі рух!
Няхай нас уздымае штодзень
Свядомасці народнай дух.

Віктар Швед
„Ніва", 23 лютага 1986 г.

Беларускае дэмакратычнае аб'яднанне імкнецца стварыць стабільны цэнтр беларускай культуры і навуковай працы, незалежны ад кандыцыі паасобных арганізацыяў, сінусоіды іхнай актыўнасці. Такая фармулёўка прадракае адно выйсце: ухваліць кампетэнтную дзяржаўную ўстанову. Выпрацавана канцэпцыя Нацыянальнага цэнтра беларускай культуры Польскай Рэчыпаспалітай.

*

Я пераканаўся, што нам вельмі далёка да маналіту, які характэрны іншым нацыям. Пры гэтым неабходна сказаць, што многія з нас ваююць хлуснёй, а калі хто спрабуе сказаць сваю праўду — вораг. Менавіта ў імя адзінства і кампрамісу для адзінства я сёння не назаву ваюючых ілгуноў. Але калі ўбачу, што хлусня не спыняецца, а наадварот, пашыраецца, каб абматаць народ дзеля дасягнення імі карысці — не змаўчу. Бо кожнаму з нас павінна балець душа за сваю нацыю і за ўсё тое, што з ёю звязана, а не чакаць міласці з чыіхсьці рук. Жыве Беларусь!

Васіль Петручук
„Ніва", 17 лютага 1991 г.

Oddane na Cimoszewicza białoruskie głosy nie oznaczają absolutnego poparcia. Po prostu nie było kontrkandydata — Białorusina. Zobaczymy więc, jak potoczą się sprawy w wyborach do Sejmu, które odbędą się już za kilka miesięcy. Zdać musimy sobie sprawę, iż W. Cimoszewicz nie będzie reprezentował Białorusinów. Wystawi go bowiem ponownie SdRP i to ona będzie jego kontrahentem. Więc po powtórnym wyborze na posła zajmie się on sprawami tejże „lewicy" oraz „wielką polityką". Tylko czasami uczyni gest niby w obronie Białorusinów, który go nic nie będzie kosztował, a co gorsza dla nas — w niczym nam nie pomoże.

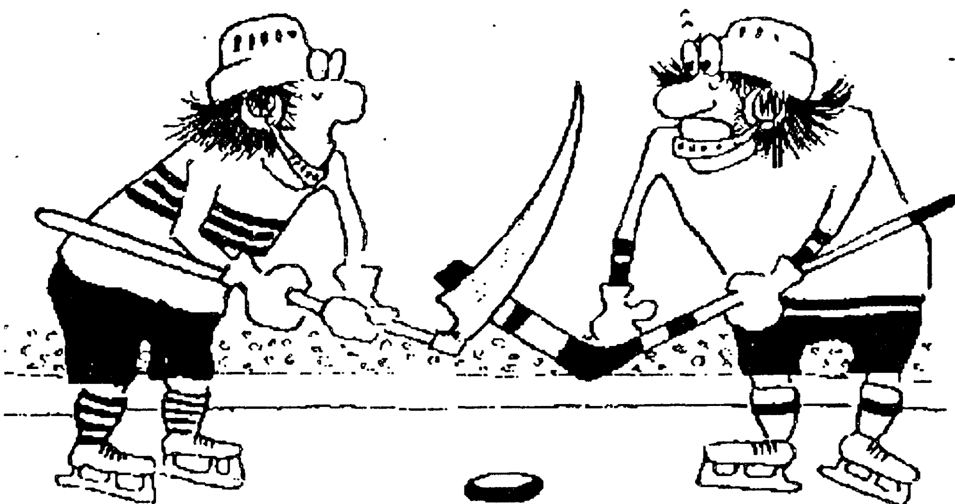
*

Bez względu jednak na przyszłe losy, stosunki między Białorusinami i Polakami na Białostocczyźnie będą zgodne jedynie wtedy, gdy pojawi się obustronna tolerancja. Nieprawdziwe oraz niepełne naświetlanie dziejów historycznych rodzi zaś przejawy szowinizmu i nacjonalizmu. Aby więc nie dopuścić do pogorszenia, układającego się coraz lepiej, współżycia obu tutejszych społeczności, należy przede wszystkim w miarę obiektywnie przedstawić historię tych terenów.

„Czasopis", styczeń-luty 1991 r.

Чалавек едзе на машыне, і раптам яго абганяе курыца. Ён прыбаўляе газ, але дагнаць яе не можа. Пры хуткасці 100 км у гадзіну курыца востра павярнула на птушкаферму. Чалавек спыніў машыну і пытае ў фермера:
— Што гэта ў вас куры такія?
— А гэта новая парода, мясная. Толькі што вывелі.
— Ну і як, смачныя?
— А хрэн іх ведае, дагнаць ніхто не можа.

„Ніва", 10 лютага 1991 г.



„Ніва", 15 лютага 1976 г.

BIAŁOSTOCCZYZNA

Białystok

● Wojewoda Andrzej Gajewski na spotkaniu noworocznym z redaktorami naczelnymi gazet, radia i telewizji zapowiedział: utworzenie samodzielnego uniwersytetu w Białymstoku od 1 października 1996 r. lub rok później, zakończenie na początku roku sporu o monaster w Supraślu i dokończenie budowy przejścia granicznego w Bobrownikach. Zdaniem władz wojewódzkich na Białostocczyźnie rozpoczyna się rozwój gospodarczy — następuje ożywienie w budownictwie, sprawnie przebiega prywatyzacja, rolnicy zaciągają już kredyty bez obaw ryzyka.

● Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy zebrała w Białymstoku ponad 132 mln starych złotych. Środki zebrane podczas tej edycji Orkiestry będą przeznaczone na pomoc dla dzieci poszkodowanych w wypadkach drogowych.

● Specjalnie do tego celu powołana kapituła nadała tytuły Honorowego Ambasadora Ziemi Białostockiej. Otrzymali je mieszkająca na stałe w Szwecji,urodzona w Białymstoku,aktorka Izabella Skorupko, gmina Białowieża i Białostockie Zakłady Przemysłu Mięsnego.

● Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji cofnęła koncesję białostockiemu Radiu Bit. Stacja przestała nadawać, ponieważ dziennikarze nie mogli dojść do porozumienia z właścicielem, a chodziło rzecz jasna o pieniądze.

● Rozpoczął działalność II Urząd Skarbowy. Będą w nim rozliczani podatnicy z części Białegostoku oraz kilkunastu okolicznych gmin województwa.

● Aeroklub Białostocki przesłał do biur turystycznych ofertę organizacji lotów nad najciekawszymi zakątkami Białostocczyzny — dolinami rzek Supraśl, Narew i Biebrza. Propozycja — głównie z myślą o turystach przyjeżdżających do Białegostoku — umożliwi obejrzenie z lotu ptaka kompleksów Puszczy Knyszyńskiej i Biebrzańskiego Parku Narodowego.

● 15 stycznia przebywał w Białymstoku wiceminister kultury i sztuki Michał Jagiełło. Razem z towarzyszącym mu dyrektorem Biura ds. Kultury Mniejszości Narodowych, Jerzym Bisiakiem, rozmawiał z wojewodą o przyszłości Muzeum Kultury Białoruskiej w Hajnówce. Ustalono, że do połowy lutego zostanie powołana komisja, w skład której wejdą: Białoruskie Towarzystwo Społecz-

Nie nasz problem?

Diabeł na rowerze!

W naszych wsiach często się zdarza, że ludzie umierają tylko dlatego, że zbyt późno nadchodzi pomoc lekarska. Wciąż kontakty lekarza z pacjentami pozostawiają tam wiele do życzenia. Niska kultura zdrowotna i ogromna bariera między pacjentem a lekarzem powodują, że wiele osób zgłasza się po pomoc medyczną w stanie niemal przedagonalnym. Jest to smutne i niepokojące.

Jako lekarz z zawodu uważam, że jedynym rozwiązaniem tego problemu będzie wprowadzenie instytucji lekarza rodzinnego. Oczywiście, nie tylko w środowisku wiejskim, także w miastach, gdzie przecież z opieką zdrowotną też nie jest najlepiej.

Specjalność lekarza rodzinnego w Polsce dopiero raczkuje, ale za kilkanaście lat powinna stać się powszechna. Sprawna praca lekarzy rodzinnych powinna być fundamentem całej ochrony zdrowia. Tak przecież jest w krajach, do których Polska chce się przyłączyć.

Dlatego uważam, że już dziś warto przyjrzeć się temu zagadnieniu. Lekarz rodzinny to osoba posiadająca odpowiednią wiedzę — zarówno praktyczną jak i teoretyczną — ze wszystkich gałęzi medycyny, a nie tak jak to ma miejsce obecnie, kiedy prawie wszyscy lekarze są specjalistami tylko w wąskiej grupie chorób. Chorym ludziom najczęściej potrzebny jest lekarz, który postrzega pacjenta jako całość, a nie określony narząd. Człowiek nie jest zlepkiem narządów, ale osobą o głębokiej psychice!

Pod opieką każdego lekarza rodzinnego znajdzie się około dwóch tysięcy pacjentów. Będzie on ich leczył od urodzenia do wieku dojrzałego, a nawet starości. W ramach jego obowiązków znajdą się też zwykłe przyjacielskie wizyty, mające na celu zapobiegawcze przebadanie pacjenta i poznanie problemów — głównie zdrowotnych, ale nie tylko — osób długo nie zgłaszających się do lekarza

Każdy lekarz rodzinny, aby należycie wypełniał swoje obowiązki, powinien być odpowiednio wyposażony i godziwie wynagradzany. W jego gabinecie obowiązkowo muszą być takie urządzenia jak aparat EKG, kardiotokograf, defibrylator oraz małe laboratorium analityczne, aby pacjent nie musiał ciągle jeździć do miast rejonowych lub wojewódzkich. Do dyspozycji lekarza rodzinnego powinien być również samochód służbowy.

Obecnie często zdarza się, że chory człowiek wymaga leczenia kompleksowego w kilku szpitalach. Tacy pacjenci są przepychani z jednego oddziału lub szpitala do drugiego — nie zawsze w prawidłowej kolejności. Lekarz rodzinny powinien więc być koordynatorem leczenia szpitalnego i sanatoryjnego.

Na zrealizowanie tej koncepcji potrzebne będą jednak duże nakłady finansowe. Wiadomo, że cała służba zdrowia jest niedoinwestowana i środków należy poszukiwać w radykalnych zmianach strukturalnych całego resortu. Pierwszym etapem będzie prawdopodobnie reforma ubezpieczeń społecznych.

Ktoś zapyta, po co o tym piszę? Przecież to nie tylko nasze — mieszkańców wschodniej Białostocczyzny — problemy. Odpowiadam więc, że ze swoimi problemami nie możemy być spychani wyłącznie do jakiegoś getta z folklorem i językiem ojczystym. Przecież wartości podstawowe zależą od ogólnej kondycji naszej społeczności. Poruszony tu problem dotyczy tylko jednego jej elementu — zdrowia, ale czy jest coś cenniejszego niż zdrowie człowieka? Myślę zatem, że przy dokonywaniu wszelkich wyborów — decydując o mandatach radnych, posłów i posadach prezydenckich — musimy brać pod uwagę, czy wybierany program wpłynie na poprawę naszego losu. Koncepcja, którą skrótowo opisałem, a nad którą toczą się obecnie dyskusje, jest szansą dla naszych wsi i miasteczek. Pamiętajmy o tym!

Wszelkie nowości wprowadza się zawsze opornie, ale jeśli są słuszne i logiczne, szybko się upowszechniają. Kiedyś, za sanacji, gdy białoruscy chłopi po raz pierwszy ujrzeli rower, to się żegnali, bo nie wierzyli, że można jeździć na dwóch kołach. — Musi być w tym diabelska „nieczysta" siła — mówili.

Dziś rowery są już przeżytkiem. Pojawiły się samochody i samoloty. Nikt nie widzi w tym diabelskiej mocy. Myślę, że podobnie należy postrzegać każdą nowość cywilizacyjną. A instytucja lekarza rodzinnego do nich z pewnością się zalicza.

Jan Drozd

no-Kulturalne, Społeczny Komitet Budowy Muzeum Białoruskiego w Hajnówce oraz przedstawiciele samorządu Hajnówki. Zadaniem komisji będzie wypracowanie nowej konstrukcji prawnej, która umożliwi pozyskanie środków budżetowych bez upaństwowienia budynku i zbiorów. Tego samego dnia warszawscy goście odwiedzili redakcje „Niwy" i „Czasopisu".

● 21 stycznia Białoruskie Stowarzyszenie Literackie „Białowieża" zorganizowało spotkanie noworoczne swoich członków. Na uroczystość pod hasłem „Carpe diem!" („Ciesz się dniem") przybyli także zaproszeni goście — konsul generalny Republiki Białoruś Michał Slamnioŭ i prezes białostockiego oddziału Związku Literatów Polskich Jan Leończuk.

● 29 stycznia zebrała się Rada Programowa Tygodnika „Niwa" w celu podsumowania ubiegłorocznej pracy redakcji i wypracowania planów na przyszłość. Oprócz członków Rady w spotkaniu uczestniczyli zaproszeni goście, w tym po raz pierwszy Jan Syczewski, przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (jedynej organizacji białoruskiej nie wchodzącej w skład Rady). Wiele emocji wzbudziło wystąpienie przedstawicieli Związku Młodzieży Białoruskiej, krytykujące zawartość tygodnika, w szczególności teksty o młodzieży. Przewodniczący Walenty Sielwiesiuk zaproponował powołanie kilkuosobowego zespołu konsultantów, który będzie pomagać redakcji, udzielając jej rad i wskazówek.

● Pod koniec stycznia wojewoda powołał pełnomocnika ds. mniejszości narodowych i wyznaniowych. Został nim Sławomir Halicki, pracujący dotychczas w jednej ze szkół podstawowych w Białymstoku jako nauczyciel. Nie jest związany z żadną mniejszością. Do jego zadań należeć będzie m.in. utrzymywanie stałych kontaktów ze wszystkimi organizacjami mniejszości na terenie województwa.

Bielsk Podlaski

● Równowartość 40 lub 30 (w zależności od lokalizacji) litrów benzyny 98-oktanowej za metr kwadratowy powierzchni będą musieli uiścić właściciele reklam ulicznych w mieście. Opłaty te Rada Miejska wprowadziła na początku roku. Do tej pory reklamy uliczne stawiano na dziko i nie pobierano za nie żadnych pieniędzy.

Bobrowniki

● Uroczyście oddano do użytku wodociąg, doprowadzający wodę do 45 punktów (gospodarstw domowych i budynków na przejściu granicznym). Inwestycja powstała w bardzo szybkim tempie — w ciągu zaledwie trzech miesięcy. Budowa kosztowała 575 milionów starych złotych, z czego połowę stanowiły dotacje Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa oraz subwencje wojewody i gminy.



Wiceminister kultury i sztuki Michał Jagiełło (w głębi) i dyrektor Biura ds. Kultury Mniejszości Narodowych Jerzy Bisiak odwiedzili redakcje „Niwy" i „Czasopisu".

Fot. A. Czeczuga

Hajnówka

● Prokuratura Rejonowa wszczęła śledztwo w sprawie skargi złożonej przez rodziców Krzysztofa W., któremu w noc sylwestrową patrol policyjny podobno zabrał buty i kazał iść boso po śniegu w kilkunastostopniowym mrozie.

Kuźnica Białostocka

● Sześć krzyży i 68 ikon znaleźli celnicy 13 stycznia podczas kontroli pociągu relacji Moskwa — Białystok. W ub.r. na drogowych i kolejowych przejściach granicznych w naszym regionie celnicy odnaleźli 72 przemycane ikony i jeden krzyż.

Sokółka

● Miejscowy szpital Zakładu Opieki Zdrowotnej w ogólnopolskim konkursie „Gazety Wyborczej" „Rodzić po ludzku" otrzymał jedną z głównych nagród.

***

● Na przełomie roku wiele urzędów stanu cywilnego zanotowało wzrost zgonów. Najczęściej umierały osoby starsze, z reguły osłabione, które nie wytrzymały atakujących w tym czasie różnych infekcji. W Białymstoku na początku stycznia dziennie wydawano około 30 aktów zgonu, gdy zwykle liczba ta wynosiła około 20. W jednej z wiejskich parafii prawosławnych we wschodniej części województwa codziennie przez cały tydzień odbywały się pogrzeby.

● Od 1 stycznia br. szkoły podstawowe i średnie obligatoryjnie przeszły pod zarząd gmin. Rady gmin Suraż, Sidra i Tykocin nie przejęły w zarząd szkół działających na ich terenie. Dwie pierwsze odesłały pieniądze przeznaczone na wynagrodzenia dla pracowników zatrudnionych w szkołach. Powodem była dalece niewystarczająca — ich zdaniem — dotacja przyznana przez ministerstwo finansów na utrzymanie szkół. Kuratorium Oświaty w Białymstoku poparło wniosek wszystkich gmin żądających zwiększenia dodatków oświatowych. Dotyczy to 23 gmin na terenie województwa białostockiego, gdzie owe subwencje nie wystarczą nawet na płace dla nauczycieli.

● Kurator oświaty przedłużył o tydzień przerwę świąteczną w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych. Przyczyną była gwałtownie narastająca liczba zachorowań na grypę i choroby grypopochodne.

● Zarządy gmin Nowy Dwór, Narewka i Krynki zajęły trzy pierwsze miejsca w konkursie „Samorządność — tak, samotność — nie", za co otrzymały odpowiednio 20, 15 i 10 mln starych złotych. Organizator konkursu — Sejmik Samorządowy Województwa Białostockiego — przy ocenie zwracał szczególną uwagę na rozwój kultury w gminie i współpracę Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku z gminnymi ośrodkami kultury.

● Cały miesiąc zbierano podpisy pod petycją Związku Białoruskiego w RP w sprawie zwiększenia czasu emisji audycji białoruskich i prawosławnych w Radiu Białystok oraz na antenie Warszawskiego Ośrodka Telewizyjnego.

■ KRAJ

Warszawa

● Rada Ministrów zajęła stanowisko w sprawie powiększenia obszaru Białowieskiego Parku Narodowego i ochrony całej Puszczy Białowieskiej. Uznano, że obecny stan wymaga wielu działań celem przywrócenia jej puszczańskiego charakteru, gdyż nie jest możliwe na przykład odtworzenie składu gatunkowego drzewostanu poprzez procesy naturalne. Warto przypomnieć, że decyzją ministra ochrony środowiska z 8 listopada 1994 r. w Puszczy Białowieskiej wprowadzono nowe zasady postępowania ochronnego i hodowlanego, mające zwiększyć skuteczność ochrony. Powołano też Komisję Techniczno-Gospodarczą do określenia kierunków zagospodarowania lasów oraz Radę Naukowo-Społeczną do oceny realizacji zasad postępowania. Stworzenie parku narodowego w całej Puszczy Białowieskiej jest — zdaniem rządu — póki co niemożliwe z powodu braku środków finansowych. Natomiast rząd pozytywnie ocenił projekt powiększenia o blisko 100 proc. obecnego parku narodowego. Wiążących decyzji jednak póki co brak.

● Rozporządzeniem ministra finansów z 28 grudnia ubr. wzrosła o 40 proc. stawka podatku zryczałtowanego dla proboszczy i wikariuszy. Stawki tego podatku dla duchownych są zróżnicowane i zależą od liczby parafian. Wyższe podatki płacą proboszczowie, a niższe — wikariusze. Do tej pory wynosiły one kwartalnie np. w przypadku proboszcza w parafii liczącej 5-6 tys. parafian — 207 zł. Wikariusz w parafii od 5 do 50 tys. mieszkańców płacił 140 zł kwartalnie, a powyżej 50 tys. — 143 zł. Nieco niższe stawki obowiązywały wikariuszy w parafiach wiejskich i małych miasteczkach.

● Rada Nadzorcza TVP S.A. podjęła w końcu decyzję o powstaniu Regionalnego Ośrodka TVP w Białymstoku. Będzie to dwunasty oddział TVP w kraju. Jego programy emitowane będą na 35 kanale i można je będzie oglądać w promieniu 60-80 km. Możliwe, że pierwsze samodzielne programy z Białegostoku można będzie oglądać jeszcze w tym roku.

■ ŚWIAT

Rosja

● 19 stycznia w Moskwie, podczas kolejnego szczytu przywódców Wspólnoty Niepodległych Państw, uzgodniono zasady ochrony przestrzeni powietrznej państw członkowskich i granic zewnętrznych Wspólnoty. Prezydent Gruzji postulował wysłanie wspólnych sił wojskowych w celu uregulowania konfliktu w Abchazji. Zdecydowanie sprzeciwił się temu Aleksander Łukaszenka, stanowczo podkreślając, że Białoruś nigdy nie wyśle swoich żołnierzy, aby „walczyli w obronie obcych terytoriów".

● Prezydent Borys Jelcyn wstępnie zaakceptował całkowitą redukcję białoruskiego zadłużenia. Zobowiązania płatnicze Białorusi wobec Rosji były do tej pory główną przeszkodą na drodze integracji obu państw.

USA

● Zgromadzenie Ogólne ONZ na 60 sesji ogłosiło 26 kwietnia 1996 r. dniem pamięci Czarnobyla. Sesja zatwierdziła postanowienie „O umocnieniu współpracy międzynarodowej i koordynacji wysiłków celem zbadania i złagodzenia skutków katastrofy w Czarnobylu". Realizacja postanowienia będzie mieć na celu zwrócenie uwagi opinii światowej na problemy wynikłe wskutek katastrofy i uzyskanie pomocy przez Białoruś i Ukrainę na ich przezwyciężenie.

Włochy

● Ponad 5 tys. dzieci z zagrożonych ekologicznie terenów Białorusi i Ukrainy są gotowe przyjąć w br. na letni wypoczynek i leczenie włoskie organizacje charytatywne.

■ REPUBLIKA BIAŁORUŚ

Mińsk

● W stolicy Białorusi powstał Komitet Poparcia Społecznego Prezydenta. W odezwie do mieszkańców Białorusi mówi się m.in. o jedynej nadziei na powstrzymanie procesów destrukcyjnych w państwie, co rzekomo może zapewnić Aleksander Łukaszenka. Sam prezydent w orędziu noworocznym obiecał rodakom, że przez kilka pierwszych miesięcy tego roku zapewni stabilizację materialną i socjalną obywatelom Białorusi. Oddziały komitetu łukaszenkowskiego zawiązały się w 57 miastach republiki.

● Prezydent Federacji Rosyjskiej Borys Jelcyn przesłał na ręce A. Łukaszenki życzenia noworoczne „bratniemu narodowi białoruskiemu". Napisał m.in.: „Nabierają realnych kształtów umowa o przyjaźni, współpracy i dobrym sąsiedztwie i inne dokumenty niezbędne dla zbliżenia Rosji i Białorusi". W wysłanej kilka dni później odpowiedzi białoruski prezydent podziękował za życzenia i obszernie odniósł się do problemu zbliżenia obu państw. „Jestem pewny, że 1996 rok będzie nowym etapem naszego zbliżenia, rozwoju wzajemnego zrozumienia i współpracy, formowania realnych mechanizmów wszechstronnego współdziałania naszych sfer gospodarczych i zapewnienia bezpieczeństwa obu państw. Życzę Rosji stabilizacji i rozkwitu" — napisał A. Łukaszenka.

● Rada Ministrów podjęła uchwałę o wzroście z dniem 1 stycznia minimalnej płacy do 100 tys. rubli (niecałe 10 dolarów).

● Na początku stycznia prezydent wydał dekret w sprawie oficjalnej polityki informacyjnej, zobowiązujący wszystkie gazety do ponownej rejestracji. Zgodnie z zarządzeniem, wszyscy główni redaktorzy państwowych gazet będą mianowani i akceptowani przez rząd za zgodą prezydenta. W białoruskim radiu i telewizji powstanie specjalna grupa sprawozdawców i komentatorów.

● Na początku roku niezależna telewizja „Kanał 8" po raz kolejny zaprzestała emisji swoich programów. Władze telewizji państwowej, będącej właścicielem nadajnika, na którym nadawała prywatna stacja, zażądały renegocjacji warunków dzierżawy.

● Przewodniczącym Rady Najwyższej Białorusi wybrano Siemiona Szareckiego (ur. w 1936 r.), z wykształcenia inżyniera-rolnika. Szarecki od 1992 r. jest przewodniczącym Partii Agrarnej.

● Dopiero 12 stycznia ukazał się pierwszy tegoroczny numer „Swabody". Przez dwa tygodnie wszystkie drukarnie w republice, mimo że pracują na pół gwizdka (brak zamówień), nie wyrażały zgody na druk tej niezależnej gazety. Zdaniem redakcji, osobiście dopilnował tego „pułkownik z administracji prezydenckiej". Wydawcy zostali zmuszeni drukować „Swabodę" za granicą, na Litwie. Wkrótce jednak Białoruski Dom Druku przyjął zamówienie i gazeta ponownie dwa razy w tygodniu drukowana jest w Białorusi

● Szef administracji prezydenta, Uładzimir Miaśnikowicz, ogłosił konkurs na opis nowej symboliki państwowej Białorusi. Tekst o objętości nie większej niż jeden arkusz autorski powinien zawierać historyczne, kulturowe i estetyczne uzasadnienie używania nowej symboliki.

● Prezydent A. Łukaszenka wystosował

■ REPUBLIKA BIAŁORUŚ

telegram gratulacyjny do prezydenta-elekta Aleksandra Kwaśniewskiego. Mówi się w nim o rozwoju „tradycyjnie dobrosąsiedzkich stosunków polsko-białoruskich z korzyścią dla pomnażania dobrobytu narodów polskiego i białoruskiego, umacniania pokoju europejskiego i światowego".

Homel

● Nad miastem pojawiło się UFO. Świadkowie zaobserwowali trzy ogromne słupy świetlne koloru błękitno-fioletowego. Wezwano służby specjalne, które sfotografowały tajemnicze zjawisko. Niestety, na wywołanych zdjęciach widniały jedynie rozmyte ciemne plamy.

Mohylew

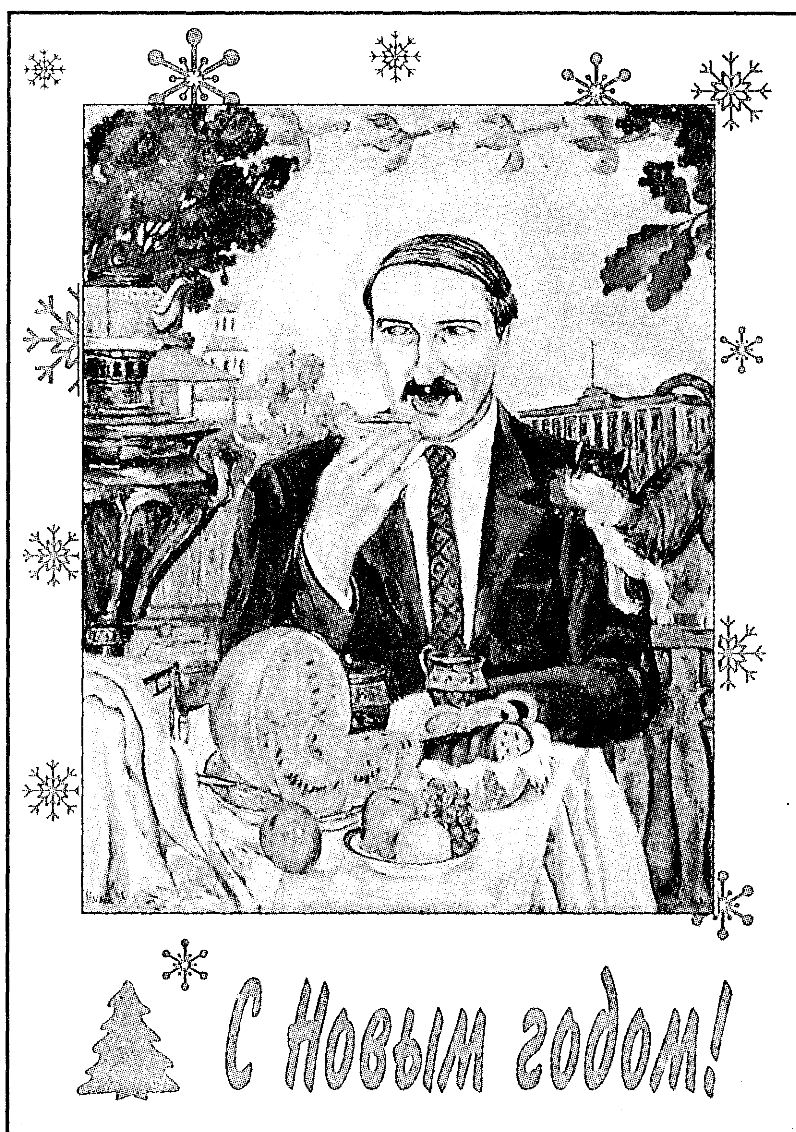
● W obwodzie mohylewskim pozostała jedyna białoruskojęzyczna gazeta — „Ratusza"; inne dawno przeszły na wersję dwujęzyczną (w praktyce drukuje się je wyłącznie w języku rosyjskim). „Ratusza" — dawny wspólny organ prasowy Białoruskiego Frontu Narodowego „Odrodzenie" i Hromady — od niedawna ukazuje się jako apolityczna niezależna gazeta.

***

● W połowie stycznia nastąpił nagły skok kursu dolara. Za jednego „zielonego" płacono 14.700 rubli (przedtem 11.500).

● Gwałtownie wzrasta liczba lokatorów zalegających z opłatami za czynsz. Chcąc zmusić do uregulowania należności, rejonowe gazety zaczęły drukować listy dłużników.

● Najwyższy wymiar kary — karę śmierci przez rozstrzelanie — w roku ubiegłym orzeczono w stosunku do 47 przestępców; 26 wyroków wykonano. Pozostali skazańcy oczekują na ułaskawienie.



W Białorusi pojawiły się takie oto pocztówki noworoczne z reprodukcją „dzieła" Artura Klimowa „Picie herbaty" (oryg. „Чаепитие").

Добры дзень, Сцяпан!

Даўнавата ты, браце, у нас не быў, а так добра было б з разумным чалавекам параіцца, каб зразумець, што тут да чаго. Ты ў нас чалавек вучоны, там у Мінску ў вялікіх людзях ходзіш, мо і падказаў бы што. Калі не зможаш прыехаць, то напішы.

Перш за ўсё хачу ў цябе запытацца: ці праўда, што павялічаць мінімальную зарплату і на колькі? Жанчына мая на цагельным заводзе працуе, то за верасень 150 цаглін выйшла. У кастрычніку давалі глінай, а трынаццатую, гавораць, гравіем аддаваць будуць. Дык трэба загадзя ведаць, колькі выйдзе. Каб не падманулі. Мне і лепш. У нашым калгасе ўвесь час гноем разлічваюцца — ужо вазоў 20 ляжыць пад хлявом. Дарэчы, там у вас дачнікаў шмат, то мо каму гной трэба. Хай прыязджаюць ды бяруць. Сюды хай цвікі вязуць ці шыфер, бо ў краме ўсё роўна нічога няма. Так што грошы нам без патрэбы.

Неяк улетку, акурат перад тым, як ты ў дэпутацтва ўдарыўся, да нас агітатар прыязджаў, каб мы за двухмоўе ў рэферэндуме галасавалі. Правільна, я лічу. Трэба ўводзіць хоць бы двухмоўе. Бо адзін па-ўкраінску балбоча, другі — на „трасянцы", а так усё больш па-мацернаму. То хоць бы двухмоўе ўжо было.

Кажуць, потым сцяг на сельсавеце мянялі. Але я нешта не разабраўся. Бо там нядаўна, то як палінялы вісеў, так і вісіць. Праўда, ці то крыху зелянейшы, ці то ружавейшы.

Ты за гэтымі выбарамі нават ні саджаць, ні выбіраць бульбу не прыязджаў. Але цябе ў спісе новых дэпутатаў няма. Брыгадзір патлумачыў, што там у вас выбары не адбыліся, людзі не прыйшлі. Цяпер у нас добра, бо кожны месяц брыгадзір на мехдвары пра палітыку газету чытае, то як-ніяк, але ад жыцця ўжо не адрываемся. А Ахрэм казаў (ты яго ведаеш, ён анучнікам у райсаюзе працуе), што хутка на кожную хату радыёпрыёмнікі выдадуць (радыё ў нас яшчэ з леташняга няма), толькі батарэйкамі трэба будзе самому разжывацца. Тады і мы акрыяем.

А пра выбары я табе скажу так: дарэмна ты там у Мінску ў дэпутаты палез. Трэба было сюды, да нас, прыязджаць. Я б цябе дэпутатам лёгка зрабіў. Паставіў бы хлопцам па пляшцы — ды і справе канец. Калі так табе ў дэпутаты хочацца, то падумай. У нас суседняя акруга яшчэ вольная. Там у мяне таксама сваіх хлопцаў шмат.

А перад Новым годам запарка ў нас была. Усе раптам кінуліся чэкі „Маёмасць" атрымліваць. Гаварылі, што іх па 35 тысяч купляць будуць. Смешна, канешне, што за ўсё жыццё нават добрую карову ў дзяржавы не зарабіў, але ўсё ж грошы. Тры дні і я тырчэў у чарзе. Атрымаў-такі паперкі гэтыя. Аднак ніхто іх не купляе. Кажуць, прыватызаваць што-небудзь за іх трэба. У нас дык ужо амаль нічога і не засталося. Ферму старшыня прыватызаваў, зернятток — галоўны аграном, катэджы — само сабою, начальства. Лазня толькі недабудаваная засталася.

Вельмі радуюся, што ў новым Вярхоўным Савеце будзе шмат камуністаў. Тут нядаўна ў нас выступаў адзін, то казаў, што людзям будзе вернута нарабаванае. У поўным аб'ёме. І ты ведаеш — ужо пачалі вяртаць. Вось у Тэклі лагун самагонкі нехта ўкраў. Міліцыя праз колькі дзён лагун вярнула. Праўда, без гарэлкі. Так што нарабаванае ўжо вяртаюць. Праўда, пакуль што не ў поўным аб'ёме.

Як зможаш, то прыязджай да нас на Каляды. Сала ёсць, будзе і да сала. Калі не лічыць гэтых вось там розных недарэчнасцей, то так у нас усё ў парадку.

Да пабачэння.

Твой брат Антось

„Народная газета", 6-8.01.1996 г.

■ Z ŻYCIA CERKWI

Białystok

● Po raz szósty została zorganizowana uroczysta wigilia prawosławna w Rejonowym Areszcie Śledczym. Z częścią osób osadzonych w areszcie, wśród których są obywatele polscy i z krajów WNP, spotkał się J.E. arcybiskup Sawa i prawosławni duchowni. Na wigilii był obecny konsul generalny Republiki Białoruś w Białymstoku, Michał Slamnioŭ.

● Bractwo św. Mikołaja zorganizowało wieczerzę wigilijną dla osób samotnych i bezdomnych. W świetlicy przy ul. Lipowej spotkał się z nimi J.E. arcybiskup Sawa. Wigilię pomógł przygotować p. Mikołaj Syczewski, właściciel baru „Nicola" mieszczącego się w Białymstoku na ul. Wesołej oraz kilku innych sponsorów.

● 12 stycznia gościem J.E. abpa Sawy był Jan Zachert, mieszkający stale w Szwajcarii potomek rodziny, która przed wojną zajmowała część pomieszczeń kompleksu monasterskiego w Supraślu. Ordynariuszowi diecezji białostocko-gdańskiej przedstawił on na piśmie koncepcję powołania fundacji w celu utworzenia ośrodka ekumenicznego w Supraślu.

● 21 stycznia molebniem w cerkwi św. Mikołaja rozpoczęła się uroczystość choinkowa zorganizowana przez dzieci, ich rodziców i nauczycieli z polsko-białoruskich oddziałów Przedszkola Samorządowego nr 14. Głównym punktem było przedstawienie kolędnicze w pobliskiej świetlicy, którą tłumnie zapełniły maluchy i ich rodzice, także spoza przedszkola. Na koniec dzieci otrzymały prezenty.



Pamiątkowe zdjęcie z wigilii w Rejonowym Areszcie Śledczym w Białymstoku

Fot. Mirosław Matreńczyk

● 16 stycznia z jednodniową wizytą przebywał w Białymstoku metropolita Prokopios z Greckiej Cerkwi Prawosławnej. Gość zapoznał się z funkcjonowaniem prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej, w tym m.in. z postępami przy budowie białostockich cerkwi. Grecki biskup odwiedził również Supraską Ławrę. Przed przybyciem do Białegostoku bp Prokopios odwiedził prawosławną diecezję lubelsko-chełmską.

● Po raz pierwszy od kilku lat w przypadającym w połowie stycznia Tygodniu Powszechnych Modlitw o Jedność Chrześcijan duchowni prawosławni nie przybyli na ekumeniczną mszę w katolickiej bazylice katedralnej. Duchowni i wierni modlili się w białostockiej cerkwi św. Ducha „o dar miłości wśród chrześcijan". Takie ukierunkowanie intencji modlitw prawosławnych w tym roku o. Grzegorz Misijuk z kurii prawosławnej uzasadnił rozwojem sytuacji, która nie służy w ostatnim czasie zbliżeniu katolików i prawosławnych. Na tle toczącego się sporu o obiekty w Supraślu i zaszłości historyczne uwidacznia się — zdaniem prawosławnych — dążenie hierarchii katolickiej do wykazania jednostronnych racji. Zaważyło również to, że w oficjalnych wystąpieniach i pismach duchownych katolickich nie brak pomówień i sformułowań dalekich od partnerstwa, równości i miłości w stosunku do prawosławnych.



Przedstawienie kolędnicze białoruskich przedszkolaków

Fot. Anna Kondratiuk-Świerubska

● Biskup Stanisław Szymecki w homilii wygłoszonej w czasie mszy ekumenicznej (bez udziału prawosławnych) powiedział m.in: „Wszyscy zwierzchnicy Kościołów partykularnych powinni być w jedności z papieżem — biskupem Rzymu jako następcą św. Piotra, jedynej głowy Kościoła, ustanowionej u zarania dziejów przez Chrystusa". I gdzie tu miejsce na ekumenizm?

● Odbyły się piętnaste doroczne wieczory kolęd, w których wzięło udział 21 chórów, w większości parafialnych z Białegostoku i województwa. W koncercie inauguracyjnym w Państwowej Filharmonii Białostockiej uczestniczył J.E. abp Sawa. Sponsorem wieczorów była Fundacja Wspierania Rozwoju Kultury Prawosławnej z Warszawy.

● — Biskupi prawosławni nie mogą zgodzić się na propozycję Episkopatu Polski, by klasztor w Supraślu był zarządzany wspólnie przez Kościoły katolicki, prawosławny i ewangelicki — powiedział prawosławny metropolita Warszawy i całej Polski abp Bazyli. Była to odpowiedź na propozycję strony katolickiej z grudnia ub.r., by w Supraślu powstał ośrodek ekumeniczny. Metropolita podkreślił, że Ławra Supraska aktualnie jest własnością państwa i to rząd podejmie decyzję o dalszym losie obiektu. Oświadczył, że zwróci się do Episkopatu Polski z prośbą o złagodzenie sporu „w duchu miłości Chrystusa". Przypo-

mniał, że prawosławni złożyli wcześniej propozycję stworzenia w Supraślu ośrodka organizacji seminariów i spotkań ekumenicznych. Stwierdził: „Drzwi będą otwarte dla wszystkich, ale gospodarz musi być jeden". O statusie monasteru ma zadecydować szef URM. Jednak w związku z kryzysem rządowym — jak należy się spodziewać — sprawa Supraśla po raz kolejny zostanie odsunięta w bliżej nieokreśloną przyszłość.

● Kapituła nagrody im. księcia Konstantego Ostrogskiego, którą corocznie przyznaje redakcja „Przeglądu Prawosławnego", postanowiła uhonorować: Bogdana Martyniuka z Warszawy, przewodniczącego Społecznej Komisji Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej, Bazylego Piwnika z Warszawy, założyciela Fundacji Wspierania Rozwoju Kultury Prawosławnej oraz Mikołę Matrunczyka, współzałożyciela i przewodniczącego prawosławnego Bractwa Trzech Wileńskich Męczenników w Mińsku.

Gdańsk

● Z udziałem J.E. abpa Sawy odbyło się uroczyste poświęcenie kopuł na tamtejszej cerkwi. Kopuły zostały dobudowane w celu nadania budynkowi prawosławnego charakteru. Cerkiew w Gdańsku mieści się w budynku dawnego kościoła ewangelickiego.

Siemiatycze

● 19 stycznia po raz pierwszy od wielu lat święcenie wody podczas obchodów święta Chrztu Pańskiego odbyło się na siemiatyckim zalewie. Mimo mroźnej pogody na molo przybyły rzesze wiernych. W grubej warstwie lodu wycięto przerębłę w kształcie krzyża, nad którą odprawiono stosowne modlitwy z tradycyjnym puszczaniem gołębi.

● Z inicjatywy o. Marka Jakimiuka powstał Prawosławny Ośrodek Sportowy. Będzie działał pod patronatem Prawosławnej Organizacji Sportowej Rzeczypospolitej Polskiej i służył wszystkim chętnym, niezależnie od wyznania.

Białoruś

● Prawosławne święta Bożego Narodzenia mieszkańcy Mińska obchodzili bardzo radośnie. Na Placu Niepodległości odbywały się zabawy uliczne, które przeniosły się na Skwer Janki Kupały, Prospekt Maszerawa i stołeczne parki. W bożonarodzeniowym posłaniu metropolita Filaret zwrócił uwagę na groźbę choroby AIDS.

Jak długo jeszcze?

Spór o prawosławny monaster w Supraślu toczy się już bardzo długo, za długo chociażby ze względu na postępujące coraz szybciej niszczenie obiektów. Z pytaniem o możliwości rozwiązania sporu i prośbą o zajęcie stanowiska w tej sprawie zwróciliśmy się do kilku instytucji, urzędów i osób prywatnych. Niestety, oficjalnie nikt nie chciał udzielić nam odpowiedzi. Problem uznano za „zbyt delikatny". Niżej drukujemy wypowiedzi zwykłych mieszkańców Białegostoku i stanowisko Białoruskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej w USA (nie uznawanej przez Patriarchat Konstantynopolitański).



Komu zależy, aby monaster w Supraślu nie miał prawowitego gospodarza?

Fot. Mikołaj Hajduk

Spór o klasztor wchodzi, jak się zdaje, w decydującą fazę. Wygląda na to, że Kościół katolicki osiągnie swój zamiar — nie dopuścić za wszelką cenę, aby przekazano „Supraśl" wspólnocie prawosławnej. Tu tkwi właśnie istota rzeczy, widać bowiem wyraźnie, że taki cel od początku przyświeca władzom białostockiej archidiecezji rzymskokatolickiej. Jest to, śmiem twierdzić, postawa o chrakterze na wskroś negatywnym i wojującym, a mówienie o ekumenizmie stanowi bardzo wygodną przykrywkę dla rzeczywistych celów. Jeśli więc dojdzie do utworzenia w supraskim monasterze ośrodka ekumenicznego, Kościół katolicki osiągnie swój cel — będzie mógł aktywnie uczestniczyć w jego życiu, a mając pod każdym względem przewagę nad prawosławiem w Polsce, zdominuje wszelkie prowadzone tam działania.

Spór o supraski klasztor pokazuje rzeczywistą atmosferę współżycia wyznań, całkowicie obnaża iluzję postaw ekumenicznych na Białostocczyźnie, która jest terenem, gdzie trwa i zaostrza się (niestety) rywalizacja dwóch największych wyznań. Być może z innej perspektywy — z centrum Polski czy z zagranicy — ekumenizm na naszych terenach, tak modny w mediach, wygląda pięknie i realnie. Dla mnie, mieszkańca tej ziemi, codzienność mówi zupełnie co innego. Co za hipokryzja!

Nauczyciel z Białegostoku

Sprawa przyszłości budynków monasteru supraskiego, znajdujących się obecnie pod zarządem wojewody, nabiera coraz wyraźniej charakteru politycznego. Racje historyczne i kulturowe Białorusinów i prawosławia zeszły na dalszy plan. Kościołowi rzymskokatolickiemu, w szczególności w naszym regionie, zależy na niedopuszczeniu do przekazania tych obiektów Cerkwi prawosławnej i odrodzenia świetności Ławry Supraskiej.

Wydaje się więc, że kwestia przynależności tych obiektów nie znajdzie w najbliższym czasie rozwiązania. Nadal

będzie postępował proces ich niszczenia i dewastacji.

Jerzy Sawicki, Białystok

Напярэдадні візыту Яна Паўла II-га ў ЗША, Першагерарх БАПЦ Я. М. Ізяслаў накіраваў лісты ў Белы Дом да Прэзыдэнта Біла Клінтана, у Дзяржаўны Дэпатрамэнт ЗША, сэнатарам і кангрэсмэнам.

На працягу бягучага візыту, гаворыцца ў лістох, Яго Сьвятасьць Ян Павал II несумненна будзе заклікаць да братэрскае любові паміж Хрысьціянамі й экумэнічнага збліжэньня Цэркваў. Сытуацыя, калі да падобных высакародных заклікаў Сьвяцейшага Айца прыслухоўваюцца ў Амэрыцы ды ва ўсім сьвеце, ды толькі ў роднай яму Польшчы ня хоча чуць іх Польскі Рыма-каталіцкі Касьцёл, у лісьце называецца трагічнай. Дух талеранцыі й экумэнізму ў дактрыне каталіцтва, не перашкаджае Польскаму Касьцёлу культываваць сярэднявечны дух неталеранцыі й канкістадорскі апэтыт ультра-нацыяналізму.

Ахвярамі нянавісьці, пішацца далей, ёсьць і Усходне-Праваслаўныя Хрысьціяне, якіх Яна Павал II-гі называе брацкімі, а менавіта беларуская этнічная меншасьць у паўночнаўсходняй Польшчы.

Лісты інфармуюць пра трагічныя этапы гісторыі жыцьця беларусаў у Беластоцкім рэгіёне Польшчы ды формы стасаванага да іх прасьледу. Фактычным працягам практыкі этнічных чыстак называюцца ў лістох заявы польскіх ксяндзоў, нібы беларусы ў Беластоцкі Край завезены былі царскім урадам Расеі, ды таму ёсьць тут чужародным ненатуральным элемэнтам. Ведаючы пра ўплыў думкі Касьцёла на польскую палітыку й настроі грамадзтва, можна дачакацца, гаворыцца ў пасланьнях БАПЦ, што варожасьць да беларусаў можа не застацца бязьдзейная.

Пасланьні найперш уздымаюць праблему найдаўняй праваслаўнай сьвятыні Польшчы — Супрасьльскага манастыра, які год таму вернуты быў Польскім урадам Праваслаўнай Царкве, ды цяпер ізноў дыскутуецца пытаньне пра перадачу манастыра Рыма-каталіцкаму Касьцёлу.

Я. М. Мітрапаліт Ізяслаў у сваіх лістох прасіў спрыяньня ў разьвязцы праблемаў вакол Супрасьльскага манстыра ды спрыяньня беларускай праваслаўнай меншасьці ў Польшчы.

У атрыманым неўзабаве адказе ад Дзярждэпартамэнту ЗША паведамляецца, што узьнятыя БАПЦ праблемы прыйнятыя пад увагу ды пра наяўнасьць міжурадавых кантактаў паміж ЗША і Польшчай у справе аховы правоў нацыянальных меншасьцяў.

„Царкоўны Пасланец", 12/95

Anna MAKAC

Prawosławni w małżeństwach mieszanych

- 4 -

Gdzie brać ślub?

Na czym opierają się młodzi przy podejmowaniu tego rodzaju decyzji? Może ona wynikać np. z bliskości rodziny, zaangażowania religijnego, obawy przed brakiem akceptacji własnego środowiska itp.

Osoby zamieszkałe w miejscowościach, gdzie utrzymywane są bliskie kontakty między mieszkańcami, silnie ulegają presji środowiska — starają się być „tacy, jak wszyscy". W takich środowiskach bycie „innym" (wyznawcą Kościoła mniejszościowego) może utrudniać kontakty z otoczeniem, kontakty rodzinne i towarzystkie, znalezienie pracy...

Bardzo często narzeczeni biorą ślub w świątyni takiego wyznania, jakie jest dominujące w danej miejscowości, w obawie przed dodatkowymi trudnościami życia jako „osoba naznaczona". O wyborze miejsca ślubu decyduje większość wyznaniowa danej miejscowości.

Na wybór miejsca ślubu duży wpływ mają ci rodzice młodych, którzy finansują uroczystość weselną. Każdy przy podejmowaniu ważnych życiowych decyzji liczy się ze zdaniem rodziców. W przypadku małżeństw wyznaniowo mieszanych narzeczeni poddają się woli tych rodziców, którzy zdołają przekonać stronę innego wyznania o słuszności decyzji wyboru takiego, a nie innego miejsca ślubu. Najczęściej ślub zawierany jest w Kościele tego współmałżonka, który jest silniejszy w wierze, zna lepiej podstawy teologiczne własnego wyznania i jest bardziej zaangażowany religijnie.

Gdy narzeczony jest prawosławny, narzeczona rzymską katoliczką, a ślub biorą w cerkwi, przeważnie ona zostaje przy swojej wierze. Jeżeli ślub odbywa się w kościele rzymskokatolickim, to najczęściej strona prawosławna przyjmuje wiarę katolicką. Dzieje się tak dlatego, że prawosławni są bardziej ulegli, mają poczucie niższości. Wynika to z niewiedzy o swoim wyznaniu oraz z założenia, że strona rzymskokatolicka będzie miała zawsze przewagę nad innymi wyznaniami we wszystkich sytuacjach, co szczególnie uwidacznia się w Polsce. Niektóre małżeństwa wyznaniowo mieszane rozwiązują problem miejsca ślubu umową typu: „ślub mój — dzieci twoje". Jest to jednak rzadko spotykany sposób rozwiązania tego dylematu.

Jeden z prawosławnych duchownych zetknął się z sytuacją, w której osoba wyznania rzymskokatolickiego chciała wziąć ślub w cerkwi ze względu na ciekawszy, bardziej interesujący i uroczysty przebieg ceremonii. Według innego duchownego, małżeństwa nastawione optymistycznie do życia zawierają ślub w cerkwi. Z ufnością patrzą na to, że ich miłość pozwoli pokonać różnice wyznaniowe, że będą bardziej tolerancyjni dla siebie.

Jeden z księży podał przykład ekumenicznego rozwiązania omawianego zagadnienia — ślub w kościele rzymskokatolickim, po czym następuje pobłogosławienie strony prawosławnej przez kapłana prawosławnego. Byłby to jeden z przejawów tolerancji, tak bardzo wszystkim potrzebnej — stwierdza ten duchowny.



W cerkwi...

Fot. L. Pilski (Hajnówka)

Gdzie ochrzcić dziecko?

Problem ten ściśle łączy się z miejscem ślubu. Spór o wyznanie często prowokuje między małżonkami różnej wiary kłótnie, a może nawet doprowadzić do rozpadu rodziny. Trudności związane z wychowaniem religijnym pojawiają się w rodzinie wyznaniowo mieszanej w momencie urodzenia się pierwszego dziecka. Powstaje bowiem dylemat — gdzie ochrzcić dziecko, w Kościele matki czy ojca?

Zdecydowana większość duchownych prawosławnych odpowiedziała na to pytanie jednoznacznie: „Gdzie ślub, tam i chrzest dzieci". Moi rozmówcy podkreślali jednak, że o miejscu chrztu dziecka bardzo często decydują teściowie jednego ze współmałżonków (zazwyczaj ci bardziej zaangażowani religijnie). Wpływ na to ma też obawa przed nieprzychylnym stosunkiem do małżonków większości wyznaniowej danej miejscowości. Jeden z respondentów z parafii wiejskiej stwierdził, że w takich przypadkach rodzice chrzczą dzieci w kościele rzymskokatolickim, motywując ten fakt tym, że będzie się im łatwiej żyło.

Zdaniem duchownych najczęściej jeśli ślub odbywał się w cerkwi, to dzieci również chrzczono w cerkwi. Inaczej zaś jest z wychowaniem religijnym potomstwa. Zajmuje się nim zazwyczaj matka. Jeżeli jest ona rzymską katoliczką, obowiązek spada na ojca lub jego rodzinę. A jeżeli on lub dziadkowie tego nie czynią, dziecko trafia bardzo szybko do Kościoła rzymskokatolickiego.

Według innego duchownego, narzeczeni decydując się brać ślub w cerkwi zazwyczaj chrzczą tam również dzieci. Swoją decyzję potwierdzają formułą zawartą w prośbie o dyspensę na udzielenie ślubu wyznaniowo mieszanego, w której deklarują — jeżeli Bóg obdarzy ich potomstwem, ochrzczą je w cerkwi i wychowają w wierze prawosławnej i tolerancji. Widzą oni w takiej decyzji gwarancję, że ich dzieci będą mieć większą szansę zostania ludźmi tolerancyjnymi, poznania lepiej siebie, swojej religii, obrony swojej wiary.



...czy w kościele?

Fot. C. Stasiełuk (Korycin)

Kiedy świętować?

Powszechnie przyjętym rozwiązaniem problemu obchodzenia świąt kościelnych jest świętowanie dwukrotne — świąt katolickich z rodziną katolicką, prawosławnych z prawosławną. Dzieje się tak w większości środowisk miejskich. Nieco inaczej rozwiązują tę kwestię rodziny wyznaniowo mieszane na wsi i w małych miasteczkach. Aby nie być „innymi" w opinii sąsiadów, święta kościelne obchodzą jak większość mieszkańców. W środowisku wiejskim wielu zwraca uwagę na zachowanie tradycji narodowych związanych z określonym świętem. Zachwianie ich lub eliminacja z życia społeczeństwa nie spotyka się z aprobatą większości mieszkańców.

Cdn

Było to 50 lat temu

Słuchając niedawno audycji białoruskojęzycznej Radia Białystok, poświęconej pamięci rolników z okolic Hajnówki pomordowanych przez oddział „Burego", sięgnąłem do własnych przeżyć z tamtych lat. Postanowiłem odkryć jedną z białych plam naszej historii — nieznaną tragedię jednego człowieka, radzieckiego lotnika w stopniu pułkownika, który został porwany przez wspomniany oddział w tych samych dniach, kiedy ginęli niewinni gospodarze ze wsi Zbucz, Czyże i innych miejscowości.

W mroźne końcowe dni stycznia 1946 r. wśród mieszkańców wsi wokół Hajnówki rozeszła się wieść, że w Puszczy Białowieskiej, w miejscowości Łozice, zatrzymał się oddział „Burego". Jego ludzie wcześniej rozbroili posterunek milicji w Hajnówce i porwali, wracającego z miejskiej łaźni, oficera radzieckiego w randze pułkownika.

W tym czasie byłem nauczycielem we wsi Koryciska, oddalonej od Łozic ok. 5 km. Po zajęciach szkolnych wyszedłem na ulicę. Zadziwiła mnie cisza we wsi, zwykle gwarnej i ożywionej. Gdzieniegdzie skryci przy opłotkach stali chłopi i cicho o czymś rozmawiali. Podszedłem do jednej takiej grupki i dowiedziałem się, że w Łozicach stacjonuje „Bury". Jeden z gospodarzy zażartował, żebym miał się na baczności. Później zrozumiałem, że była to szczera przestroga, bo gdyby przyszli „leśni", to ja jako „ludowy" nauczyciel mogłem mieć kłopoty. Kogoś zaniepokoił fakt, że do lasu koło Łozic pojechali ludzie po drewno na opał. Co z nimi będzie?

Dzisiaj dość dokładnie już wiemy, jaka tragedia ich spotkała. 29 z nich już nigdy nie wróciło do swych domów. Zostali zamordowani przez oddział „Burego", spoczywają we wspólnej mogile w okolicach Brańska.

Moja rozmowa z rolnikami była pełna trwogi. Nie wiedziałem, czy wracać do Hajnówki, czy nocować. Mroźny wieczór i zajęcia w szkole następnego dnia zadecydowały, że pozostałem. Wola Boża — pomyślałem — co ma być, to będzie. Nie bardzo zdawałem sobie sprawę, że dziewiętnastoletni nauczyciel, niezaangażowany politycznie, komukolwiek mógłby przeszkadzać. Jednak niepokój mnie nie opuszczał.

Z rozmowy z gospodarzem, u którego mieszkałem, wyczułem, że cała wieś jest w strachu, obawia się nieszczęścia. Postanowiłem tej nocy nie spać. Sen mnie jednak zmorzył. W środku nocy zbudził mnie gospodarz i drżącym głosem powiedział, abym szybko uciekał, gdyż we wsi jest „Bury". Od drzwi od podwórka dobiegał czyjś stukot. Zrozumiałem niebezpieczeństwo. Na ucieczkę było jednak za późno. Uderzenia w drzwi były coraz częstsze i natarczywe, lecz nie brutalne, co nas zastanowiło. Ustaliliśmy, że drzwi otworzy gospodyni. Była w starszym wieku, więc nie powinni jej zrobić krzywdy — pomyśleliśmy.

— Pani, otwori... — z zewnątrz ktoś powiedział błagalnym głosem. Że „pani", to dla nas było jasne, ale „otwori"? Wszak to zwrot rosyjski. Gospodyni w końcu otworzyła drzwi. Ukazała się biała zjawa. Kobieta ze strachu zemdlała. Szybko pobiegliśmy na pomoc. Kubek wody

poskutkował. W drzwiach stał człowiek ubrany tylko w bieliznę. Wszedł, a raczej wgramolił się do sieni. Chwiał się, w nocnej ciszy słychać było jak z zimna i ze strachu drgały mu szczęki. Chwyciliśmy go pod ramiona i wprowadziliśmy do kuchni. Był tak wyczerpany, że nie mógł z siebie wydobyć słowa.

Gospodarz natychmiast poszedł do „komory" (spiżarni) i przyniósł stamtąd butelkę samogonu. Nalał pełną szklankę. Przybysz od razu wszystko wypił. Wtedy wsadziliśmy go na piec chlebowy, by się ogrzał. W końcu zaczął opowiadać. Mówił po rosyjsku. Okazało się, że wracał z wojny. Jechał pociągiem towarowym załadowanym żołnierzami i sprzętem wojskowym. Na stacji w Hajnówce pociąg zatrzymał się na dłuższy postój. Dowiedział się, że jest tu miejska łaźnia i postanowił się wykąpać. Gdy wychodził z łaźni, schwytali go ludzie „Burego" i uprowadzili do Łozic. Tam rozebrali do bielizny, zdjęli mu buty. Na mrozie oczekiwał śmierci. Przesłuchiwano go, pytano czy jest komunistą. W dokumentach nie było żadnego potwierdzenia. Trzymano go więc aż do nocy, kiedy oddział wyruszył na swój krwawy szlak w kierunku wsi Zaleszany. Kazali mu siadać na furę i tak, bosy, w samej bieliźnie, bez żadnego okrycia, ruszył w drogę. Gdy przejechali kilka kilometrów, polecono mu zsiąść z fury i biec przed siebie. Miał to być koniec jego życia. Ruszył więc najpierw wolno, potem biegł coraz szybciej. Słyszał, że strzelano, ale żadna kula go nie dosięgła. Może nie chcieli go zastrzelić — myślał. Było to bowiem łatwe, więc pewnie postanowili zgotować mu śmierć okrutniejszą. Rozgrzany wpadł na zamarznięte grzęzawisko, gdzie latem pasły się krowy. Po śladach racic pozostały dołki, pokryte teraz cienką warstwą lodu. Nogi wpadały w te dołki, poczuł ostry ból. Chciał rozerwać koszulę, aby owinąć stopy, lecz zabrakło mu sił. Biegł więc dalej. Potem zobaczył przed sobą ciemne pasmo lasu. Tam było trochę cieplej, nie smagał go ostry, zimowy wiatr. Wpadł na leśną drogę i wciąż biegł. To był niewielki lasek i wkrótce zobaczył wieś. Usłyszał zbawienne pianie koguta, którego głos wskazywał najkrótszą drogę do wsi.



Biegł boso po śniegu...

Fot. W. Zawadzki

W taki sposób ów nieszczęśnik znalazł się pod drzwiami domu mego gospodarza.

Mocno bolały go nogi. Gospodyni je opatrzyła, a gospodarz okrył go ubraniem z sukna własnej roboty i nałożył mu walonki. Szybko poczuł się lepiej. Przyjrzawszy się sobie w chłopskim ubraniu, nawet się uśmiechnął. Wiedział, że chociaż odmroził palce u nóg, to będzie żył. Zszedł z pieca i zjadł śniadanie, pokrzepione samogonem. Następnie bardzo wolno zaczął poruszać się po mieszkaniu. W sypialni na ścianie ujrzał ikonę. Wyczułem, że chce uklęknąć, więc go podtrzymałem. Dziękował Bogu, że żyje, że — jak wyszeptał — „spas ot smierti".

O nocnej wizycie w domu gospodarza wkrótce wiedziała już cała wieś. Przyszli sąsiedzi, rozmawiali z nim do południa.

Po obiedzie gospodarz zaprzągł konia, do sań włożył dużo siana. Usadowiliśmy tam naszego gościa i sanie ruszyły w stronę Hajnówki. Na dworcu od dawna go poszukiwano. Gdy ujrzano żywego, radość była przeogromna. Żona pułkownika obcałowała gospodarza-staruszka, któremu załadowano pół fury podarków od wojska.

***

Pamiętam jak ów pułkownik żalił się, że co on takiego złego zrobił tym ludziom, że tak się nad nim znęcali. Po wojnie, kiedy tak wiele przeszedł, mógł w haniebny sposób zginąć u wrót swego kraju. Latał najczęściej nad linią frontu. Brał udział w wielu potyczkach i bitwach powietrznych. Sytuacje były różne, nawet beznadziejne, lecz jakoś szczęście mu dopisywało i zawsze powracał do swoich. Ogromnie cieszył się z zakończenia wojny, myślał o rodzinie. Mało brakowało, a zginąłby z rąk nie hitlerowców, ale Polaków. „Szto ja im zdiełał płochogo?" — nie mógł zrozumieć. Kiedy dziś słyszę wrogie słowa pod adresem rodaków, zawsze, jak pułkownik, chcę powiedzieć: A co oni złego zrobili?

Hajnowianin
(adres znany redakcji)

Od dłuższego czasu dużo mówi się o Katyniu. Temat eksploatuje się, rzec by można, do dna. O ukraińskich zbrodniach na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1942-1944 pisała do niedawna tylko prasa narodowa. Wysokonakładowe pisma oraz telewizja unikały tematu. Częściej można było usłyszeć kajanie się za akcję „Wisła". Zmowę milczenia przerwała „Rewizja nadzwyczajna" Dariusza Baliszewskiego w 1994 r. oraz cykl wołyński w „Gazecie Wyborczej" w 1995 r. Redakcja gazety skrupulatnie odmierzała wypowiedzi „propolskie" i „proukraińskie". Temat nadal jest delikatny. Słyszałem opinię, że dlatego bo zadrażnia stosunki dobrosąsiedzkie. Cóż, tylko niektórych sąsiadów można drażnić, a nawet należy.

Czytelnik naszej prasy najbardziej jest skołowany w przedmiocie Serbów. Naród ten ustawicznie jest prezentowany jako agresywny i zbrodniczy. Muzułmanie i Chorwaci cieszą się nieprzemijającą sympatią naszych publikatorów. Ich zbrodniom, jeśli są wymieniane, nie towarzyszy stosowne oburzenie. Dawid Warszawski i Tadeusz Mazowiecki bardzo oszczędnie dawkowali wiadomości o zbrodniach nie-Serbów. O transportach humanitarnych dla wygłodzonych i schorowanych uciekinierów serbskich też jakoś mało słychać. Niezwykle rzadko można usłyszeć refleksję, iż obecne wydarzenia w byłej Jugosławii są pokłosiem tych sprzed 50 lat. W latach 1941-1945 Chorwaci pod wodzą Ante Pavelica wymordowali kilkaset tysięcy Serbów zamieszkujących terytorium ówczesnego, satelickiego wobec III Rzeszy, państwa chorwackiego. Działo się to pod hasłem nawracania prawosławnych Serbów na katolicyzm. Watykan, nie mówiąc o Kościele chorwackim, do dziś nie wyraził skruchy za taki sposób „nawracania". Prezydent Tudjman, były titowski generał, oraz jego świta również niechętnie mówią o tamtych wydarzeniach.

Polska „wojna domowa"

Polska jawi się na tle innych krajów jako oaza spokoju. Nie tylko współcześnie. Ostatnim przejawem krwawych antagonizmów społecznych i politycznych była „wojna domowa" w drugiej połowie lat 40. W rosyjskiej prawdziwej wojnie domowej ścierały się ze sobą całe armie. W naszej — mało było bitew. Do większych akcji militarnych należało rozbicie posterunku Milicji Obywatelskiej lub

Zenon Rudny

Nie wyznany grzech zatruwa świadomość



Rodziny pomordowanych czekają na wyznanie nieprawości i grzechów sprawców zbrodni. Na zdjęciu: W czasie pielgrzymki na miejsce kaźni niewinnych Białorusinów.

Fot. Jerzy Kalina

Poszczególne systemy polityczne mają swoje preferencje w nagłaśnianiu zbrodni dokonanych obcymi rękami. W czasach PRL dużo się pisało i mówiło o zbrodniach niemieckich. Obecnie bardzo niechętnie wspomina sie tę mroczną kartę historii naszego zachodniego sąsiada. A jeśli już — to jest to wymuszane stosownymi rocznicami. Powstaje wrażenie, że gdyby nie interwencje wpływowych organizacji żydowskich, to uroczystości oświęcimskie na początku 1995 r. z okazji 50-lecia wyzwolenia obozu byłyby skromniejsze. Z kolei w sierpniu 1994 r. wina zaniechania pomocy Powstaniu Warszawskiemu przez rząd radziecki została zrównana z winą zbrodni na wielu dziesiątkach tysięcy mieszkańców Warszawy, dokonanej przez siepaczy hitlerowskich.

rozbrojenie pododdziału „reżimowego wojska". W świadomości społecznej pozostały przede wszystkim zabójstwa milicjantów, sołtysów, działaczy PPR i funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, aresztowania, procesy i wyroki wydawane przez podziemie.

Walka sił antykomunistycznych nie mogła w ówczesnych warunkach geopolitycznych zakończyć się sukcesem. Oparta też była na błędnej i niemoralnej koncepcji oczekiwania na wybuch III-wojny światowej. Oznaczałoby to nowe miliony ofiar. Bardziej skuteczne — jak się okazało — były działania pokojowe opozycji w latach osiemdziesiątych.

Nie znajdujemy zatem w polskiej historii rzezi porównywalnych z tymi, jakie miały i mają miejsce gdzie indziej. Aby zachować ten pozytywny image należy bardzo kontrolować sentymenty do Kresów i poddać osądowi zbrodnie uczynione rękami polskimi na niewinnej ludności w czasie „wojny domowej". Tym bardziej, że chętnie rozliczamy innych.

Wariant białostocki

O kilku lat obserwujemy bezkrytyczną apologię zbrojnego podziemia. Apologię tę odbiera się szczególnie dwuznacznie na wschodniej Białostocczyźnie. Jako przeciwnik przemocy boleję nad śmiercią milicjantów, którzy, bywało, pilnowali tylko porządku. Ale oni dokonywali wyboru. Wiedzieli, że służba „reżimowi" oznacza postawienie się po przeciwnej stronie barykady, wraz z wszelkimi możliwymi w ówczesnych warunkach konsekwencjami. Ale co zawinili ludzie z Zaleszan, Wólki Wyganowskiej, Szpak, Zań, Malesz, Końcowizny? Co zawinili furmani, którzy nie wrócili do domów, ponieważ „żołnierze" uznali za słuszne uśmiercić ich koło wsi Puchały Stare?

Zaślepienie czy niefrasobliwość?

Propagatorem czynów Narodowego Zjednoczenia Wojskowego na Białostocczyźnie jest Jerzy Kułak. Swój stosunek do pacyfikacji wymienionych wsi wyraził on w referacie odczytanym na sesji naukowej w Instytucie Studiów Politycznych PAN w 1992 r. Usiłował on odpowiedzieć na pytanie, dlaczego właśnie te wsie zostały wybrane; próbował też znaleźć uzasadnienie. Nie będę powtarzać szczegółów, gdyż uczynił to już na łamach „Czasopisu" Jerzy Kalina. Pragnę tylko zwrócić uwagę, że p. Kułak często używał słowa „podobno". Znaczy, że nie wie na pewno, ale sugeruje. Nie dostrzegam też u niego współczucia dla ofiar, ani wstydu z powodu dokonania tej kompromitującej podziemie masakry. Należałoby oczekiwać przynajmniej uznania tego faktu za poważny błąd polityczny. Przeciwnie, p. Kułak wyraził zdziwienie i oburzył się na ówczesne środki masowego przekazu i „komunistów", których „pacyfikacja białoruskich wiosek wprawiła we wściekłość". Wobec prasy użył nawet słowa „histeria". Tak więc adekwatne do skali zbrodni nagłośnienie sprawy zostało nazwane histerią. Przerażający relatywizm moralny.

W „Karcie" (nr 14/1994) p. Kułak niefrasobliwie przedstawił wypowiedź członka NOW/NZW Michała Bierzyńskiego: „Bury" przeprowadził pacyfikację białoruskich wiosek (...) „Grot" zaśmiał się i powiedział:

— Miał własne porachunki z Białorusinami, ale trochę za ostro to zrobił.

Słyszałem opinie moich chłopaków, że „Bury" ma fajnych dobranych ludzi, którzy pójdą na wszystko (...) „Bury" miał renomę".

Zwraca uwagę zdanie: „Miał **własne** porachunki z Białorusinami" (podkr.

Z. R.). W wymienionym referacie autor wspomina o „wrogim nastawieniu ludności białoruskiej do polskiej partyzantki" i „silnym antagoniźmie polsko-białoruskim". Należy się uznanie dla p. Grażyny Lipińskiej za to, że na wspomnianej sesji miała odwagę zanegować mit o wrogiej postawie Białorusinów wobec Polaków.

Z tą „wrogością" bywało różnie, w zdaniu z okręgu białostockiego ze stycznia 1944 r. pisano: „Nienawiści do Polaków nie ma, czego dowodem jest życzliwy stosunek wsi do naszych oddziałów zbrojnych" (AAN 203/VII-38, k. 2). Co się tyczy Białorusi wschodniej, inny meldunek mówił nawet, iż „lud polski żyje z ludem białoruskim w wielkiej harmonii" (AAN 202/III-134, k. 66).



Jan Szujecki z Orzeszkowa. Zginął 50 lat temu.

Fot. Archiwum

Nienawiść, a ściślej duże poczucie krzywdy, było kreowane przez kręgi eneszetowskie, które „zachęcały" Białorusinów m.in. metodami „Burego" do wyjazdu za tzw. linię Curzona. Dodajmy, iż Narodowe Siły Zbrojne na Białostocczyźnie nie cieszyły się sympatią w środowisku Armii Krajowej. W archiwach można znaleźć informacje, że „NSZ nadal wroga w stosunku do AK. Wydaje wyroki na żołnierzy AK za szkodzenie NSZ", lub „społeczeństwo polskie oburzone jest warcholstwem NSZ" (AAN 202/III-125, k. 75, 77, 82, 84).



Piotr Nikołajski, ofiara zbrodni z 2.02.1946 r. Od tego czasu niewidomy, zmarł trzy lata temu.

Fot. Archiwum

zależności od lokalnych układów. Nie brak jednak dowodów świadczących o czymś przeciwnym. W sprawozdaniach sieci wywiadowczej Armii Krajowej z czasów okupacji niemieckiej podkreślało się istnienie, po doświadczeniach z władzą radziecką w latach 1939-1941 oraz późniejszą — hitlerowską, pozytywnego stosunku Białorusinów do Polski. Nawet mimo tego, że Polska przedwojenna nie była przecież łaskawa dla mniejszości białoruskiej. W sprawo-

Wsparcie oddolne

Listy „Solidarności" nauczycielskiej z Bielska Podlaskiego („Tygodnik Podlaski", 19.02.1995, „Czasopis" nr 4/1995) potwierdzają znaną regułę, że prawda historyczna, jeśli jest niemiła, bywa przemilczana albo pokrętnie interpretowana. Do warstwy merytorycznej listów nie ustosunkowuję się, gdyż było to zrobione na łamach „Czasopisu". Dodam tylko, że tę całą „argumentację" kompromituje żenująca swym prymitywizmem stylistyka. Myślę, że Jerzy Kułak, człowiek o aspiracjach naukowych, powinien być zakłopotany takim wsparciem. Pragnę skonstatować przy okazji, że problemy stosunków polsko-białoruskich zadziwiająco obiektywnie traktują w swych pracach historycy białoruscy. Jako przykład wymienię Jauhiena Siamaszkę i Uładzimira Jermałowicza, piszących o Armii Krajowej na terenach obecnej Białorusi zachodniej.

Refleksje

Miast pomniejszać wielkość tragedii, jaka dotknęła spacyfikowane wsie, byłoby uczciwiej, sprawiedliwiej i po chrześcijańsku rzec:

„Stała się rzecz niedobra. Miała miejsce zbrodnia ludobójstwa".

Jeszcze lepiej, aby jakiś żyjący członek oddziału „Burego" dokonał publicznej ekspiacji:

„Byliśmy młodzi. Wykonaliśmy rozkaz dowódcy, który nam imponował. Teraz wiemy, że był to czyn zbrodniczy. Żałujemy".

Myślę, że dużą rolę do spełnienia w dziele uświadomienia wielkiego grzechu sprzed 50 lat mieliby duchowni rzymskokatoliccy. Płynące z Watykanu od wielu lat słowa o siostrzanym Kościele prawosławnym pozostaną tylko gestem, jeśli w dołowych ogniwach — parafiach, nie będą przekuwane w czyn pojednania. Domagając się od innych narodów zadośćuczynienia za zbrodnie popełnione na Polakach, bądźmy również zdolni do uznania własnych nieprawości i grzechów. Jeśli mniejszych, tym łatwiej je wyznać. Nie wyznany grzech zatruwa świadomość indywidualną i zbiorową. „Czasopis" od początku swojego istnienia porusza problem zbrodni dokonanej na Białorusinach w styczniu i lutym 1946 r. Powracanie do tego tematu świadczy, iż nie doczekał się on należytego wyjaśnienia.

Białorusini zasługują na więcej życzliwości ze strony lokalnej polskiej społeczności. Powtórzmy za Tadeuszem Konwickim: „Białorusi! Nie odbierałaś innym wolności, nie rabowałaś cudzej ziemi, nie mordowałaś ludzi zza sąsiedzkiej miedzy. Miałaś dla obcych szacunek i gościnny kołacz, miałaś dla rabusiów ostatnią krowę i ostatnią kromkę żytniego chleba ze znakiem krzyża (...). Powinnaś się nazywać Dobroruś, powinnaś się nazywać Dobra Ziemia Dobrych Ludzi".

Niniejszego tekstu nie należy traktować jako spóźnionej polemiki z Jerzym Kułakiem i jego adherentami. Jest to raczej rocznicowa refleksja moralna.

Zenon Rudny

Jerzy Jakimiec

Borys — tułacz

Borys, odkąd na zawsze musiał opuścić rodzinny dom na skraju Puszczy Kryńskiej, okropnie nienawidzi lasu. Ani skrzypienie namarzniętych konarów sosen, ani wiosenny powiew brzóz, ani tym bardziej letni aromat czarnych jagód nie przypominają mu beztroskiego dzieciństwa i barwnej młodości. Do końca życia las będzie zawsze kojarzył się Borysowi ze śmiercią najbliższych i niedobrymi ludźmi, którzy zmusili go do tułaczki po świecie.

Po raz pierwszy wielką wędrówkę odbył jako kilkuletnie dziecko.

W dalekiej Rosji

nauczył się czytać i pisać, poznał wiarę ojców. Póki tam trafił, odbył wielką podróż. Zapamiętał buchające parą lokomotywy z niezliczoną ilością wagonów pełnych ludzi i sprzętów. I ten strach, który, gdzie nie spojrzysz — panował wszędzie. Do dziś przed oczyma ma scenę z dworca kolejowego, gdzie ludzie w popłochu i panice wzajemnie się przekrzykiwali.

— Nie żałuj, ciotuchno, dobytku. Nic ci po nim. Kiedy przyjdzie Niemiec, on i tak wszystko spali. A kogo żywego napotka, to bagnetem przekłuje.

— Prawdę mówicie, kobieto. Słyszałam, że pod Białymstokiem babom piersi poucinali, a mężczyzn żywcem spalili w stodole. Całą wieś z dymem puścili.

Borys, gdy słyszał te słowa, ze strachu aż otworzył usta.

— Tak, synku — rzekła stojąca w pobliżu kobieta — Bóg każe jechać, to trza jechać. Biegnij natychmiast do swoich, bo zaraz Niemiec przyjdzie, to ciebie zabierze.

Chłopak nie miał jeszcze ukształtowanego poczucia czasu. Musieli jechać jednak bardzo długo, skoro ojcu broda wyrosła aż po pas.

W końcu trafili do niewielkiej osady w guberni irkuckiej. Miejscowi przyjęli ich serdecznie, jak krewnych. Pomogli zadomowić się na nowym miejscu. Podzielili się z przyjezdnymi chlebem i słoniną. Matka co dzień chodziła do gospodarzy pomagać w prowadzeniu domu, a ojciec pracował w polu. Zimą mężczyźni jeździli końmi do lasu. Całe dnie stawiali kloce, trzebili gałęzie, palili ogniska. Pewnego mroźnego poranka ojciec zabrał Borysa ze sobą.

— Niech uczy się pracować — rzekł do matki, która błagała, aby pozostawić syna w domu. Chyba przeczuwała nieszczęście.

W lesie Borys, jak to dziecko, zamiast pomagać najczęściej tylko przeszkadzał. Drwale ganiali go jeden do drugiego. Nagle nad głową ujrzał ogromną sosnę, której konary rosły w oczach i gwałtownie przesłaniały mu niebo. Nie wiedział, w którą stronę uciekać. Stanął jak wryty.

> **„Wielu mieszkańców wsi i miast opuszczało swe domostwa, udając się na wschód. Nie zawsze wyjazd był dobrowolną decyzją. Niezdecydowanych zastraszały, rozpowszechniane przez oddziały kozackie, pogłoski o bestialskim obchodzeniu się Niemców z podbitą ludnością".**
> (*Bieżeństwo. Nieznany exodus 1915-1921*, informator wystawy w Bielsku Podlaskim)

W końcu ktoś go pchnął z całej siły, tak że upadł dobre kilka metrów dalej z twarzą zarytą w śniegu. Zawył z bólu, a może to tak tylko mu się wydawało, bo usłyszał przeraźliwy krzyk. Zamroczony nie potrafił rozróżnić, od kogo pochodził. Po chwili powstał ogromny ruch, mężczyźni porzucali piły i siekiery i zaczęli w wielkim pośpiechu odgarniać gałęzie. W końcu zobaczył, że wyciągają człowieka. Był to ojciec Borysa, już nie żył. Potężny pień, spadając, odbił się od sąsiedniego drzewa i swoim ciężarem przygniótł go na śmierć.

— Zginął, ratując syna — wkrótce tragiczna wieść obiegła całą okolicę.

Po pogrzebie do ich niewielkiej izby przyszedł batiuszka.

— Co ja teraz sama zrobię?! — lamentowała matka, utulając syna.

— Bóg tak chciał, kobieto. Weź się w garść. Syn ci rośnie, wkrótce zastąpi męża. Ale pamiętaj — musisz go uczyć.

Duchowny pozostawił modlitewnik. Był to pierwszy podręcznik Borysa. Po kilku miesiącach zaczął chodzić do szkoły. Okazał się zdolnym uczniem, ale obowiązki domowe pozostawiały mu na naukę coraz mniej czasu. O zabawie z kolegami nawet mowy być nie mogło. Zazdrościł chłopakom, co zjeżdżali z pobliskiej górki na kręgach lodu uformowanych w miednicach, które co wieczór napełniali wodą i wystawiali na podwórko. W tym czasie całymi dniami rąbał drewno na opał. Latem tylko w niedzielę udawało mu się pójść nad wielką rzekę, która płynęła nie opodal i popływać z kolegami. I to wcześniej za każdym razem musiał uspokajać matkę.

— Synu, mam cię tylko jednego. Co ja pocznę, gdy się utopisz?

— Nie utopię się, umiem przecież pływać.

Tak mijały lata. Pewnego wiosennego poranka Borys pojechał do młyna. Tam dowiedział się, że wojna dawno już się skończyła i można wracać do domu.

— Zostańcie z nami — zapraszali gościnni gospodarze.

— Trzeba na swoje — mężnie odpowiedział Borys.

Przygotowali z matką zapasy żywności, zabrali wszystkie ubrania.

— Nie zapomnij o książkach — kilkakrotnie zwracał matce uwagę.

— Nazbierałeś ich cały kufer, nie wiem czy się z nimi zabierzemy.

— Spokojnie, dam radę.

Skoro świt wyruszyli w drogę. Odprowadzał ich cały chutor. Na stacji kolejowej spotkali setki takich jak oni. Wszyscy czekali na transport. Po dwóch tygodniach podstawiono wagony. Podróż trwała prawie pół roku. Pociąg wielokrotnie zmieniał kierunek jazdy — raz

jechali w kierunku zachodu słońca, innym razem w przeciwnym. Zdarzały się kilkutygodniowe przestoje, czasem w szczerym polu.

W rodzinne strony dotarli jesienią. Na szczęście dom ocalał, ale po chlewie i stodole pozostało zarośnięte chwastami popielisko. Wiele lat później przy wódce ktoś powiedział Borysowi, że jak tylko wyjechali, w ich gospodarstwie zjawił się sąsiad z pobliskiej wsi, który był innej wiary. W stodole pełnej siana i słomy znajdował się też sąsiek ziarna, którego nie zdążyli przed wyjazdem spieniężyć. Ów sąsiad całą noc przewoził dobytek do siebie, a nad ranem podpalił budynki. W zawierusze wojennej nikt nawet nie próbował wszczynać śledztwa.

Musiało minąć kilka lat, zanim jako tako stanęli na nogi. Ziemi mieli niewiele, w dodatku była licha, więc nie powodziło im się najlepiej. Ale głodu nie zaznali. Borys był już dorosłym, silnym mężczyzną i zaczął najmować się do pracy w okolicznych majątkach. Matka miała nadzieję, że dokupią ziemi, syn się ożeni i w spokoju dożyje starości. Myliła się. Borys coraz częściej nocował poza domem. Do późna w nocy czytał jakieś książki — najpierw te, które przywieźli z Rosji, a później jakieś gazety i broszury. Któregoś razu rzekł matce:

— Dziś będzie u nas zebranie. Nikomu nic nie mów.

Kobieta zrozumiała, że jej syn zapisał się

do „komuny".

Odtąd w ich domu toczyły się gorące dyskusje, śpiewano pieśni, czytano gazety.

— Towarzysze! — nawoływał agitator — Wkrótce pola, łąki i dwory będą nasze! Musimy tylko wytrwale o nie walczyć.

— Nie mamy broni — odrzekł ktoś z obecnych.

— Towarzysze radzieccy nam pomogą. Wkrótce nadejdą transporty.

— Lud za nami nie pójdzie, a sami niewiele zrobimy — ktoś inny wątpił.

— Już niedługo przyjdzie taki czas, że nie będą mieli innego wyjścia. Tak dalej być nie może! W nieskończoność zagonów dzielić nie można. Panowie się bogacą, bo nas wyzyskują. Nasze zadanie, to ludzi przygotować, uświadomić. Musimy czytać im ulotki, manifestować.

Wśród mieszkańców okolicznych wsi Borys zaczął prowadzić agitację przeciwko „ustrojowi panów i burżujów". Opowiadał o rewolucji październikowej, wojnie domowej w Rosji i życiu narodów Związku Radzieckiego. 1 maja chodził na pobliskie uroczysko, gdzie ze współtowarzyszami wiecował, śpiewał rewolucyjne pieśni.

„Komuna" stawała się coraz bardziej popularna. Wkrótce rozpoczęły się masowe aresztowania. W więzieniu na gminnym posterunku Borys przesiedział ponad tydzień. Ludzie w granatowych mundurach doprowadzili go tam akurat w chwili, gdy komendant świętował swój awans.

— Wypij z nami, towarzyszu!

— Nie piję.

— Łżesz! Wypijesz, przeklęty komunisto, i to do samego dna!

Policjanci rzucili się na niego z pałkami. Posypały się ciosy. Związano mu ręce i nogi, na głowę zarzucono czarny worek. Poczuł, że do nosa wlewają jakiś żrący płyn. Był to ocet. Borys zemdlał.

— Kto jest z tobą w organizacji? — usłyszał, polany kubłem wody.

— Nic nie wiem o żadnej organizacji.

Nie wydał nikogo. Z braku dowodów po tygodniu tortur (kazali mu biegać po rozżarzonych do białości metalowych sztabach) wypuścili go na wolność.

Rany goił kilka miesięcy. Matka myślała, że nie przeżyje. Gdy wydobrzał, namawiała, aby się ustatkował.

— Ożeniłbyś się lepiej, zamiast politykować — mówiła mu, przewijając zranione stopy.

— Nie daruję im tego — odrzekł jakby nie słysząc słów matki. — Wielu towarzyszy już zamęczyli, zobaczymy jeszcze kto będzie górą. Białorus — nie trus!

„W latach 1924-1925 cały kierowniczy aktyw partyjny Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi był bezpośrednio zaangażowany w pracy organizacyjnej w terenie. Lata te przyniosły burzliwy wzrost liczebności organizacji partyjnych. Organizacje miejskie otoczyła sieć organizacji miasteczkowych i wiejskich. Do pracy na wsi włączyli się wówczas towarzysze, którzy dotychczas działali w pojedynkę lub nie byli czynni (przeważnie spośród repatriantów)".

(Aleksandra Bergman, *Sprawy białoruskie w II Rzeczypospolitej*)

Którejś nocy usłyszeli ciche stukanie w okno.

— Ubieraj się, towarzyszu. Partia wzywa.

Kilka miesięcy Borysa nie było w domu. Do samotnej kobiety co jakiś czas zaglądali jacyś nieznajomi. Przywozili listy od syna, zostawali z reguły na kilka dni i pomagali w polu.

Gdy ktoś pytał ją o syna, odpowiadała, że wyjechał do miasta i pracuje w fabryce, gdzie zarabia duże pieniądze. Trochę jej przysyła i dlatego stać ją na wynajmowanie robotników.

Prawda była jednak inna. Pół roku Borys tułał się po okolicznych województwach. Należał do partyjnej partyzantki, wprowadzającej „porządki" w majątkach, siejąc popłoch wśród ich właścicieli. Niektórych „wyzyskiwaczy" likwidowali. Napadali na posterunki, urzędy gminne, niszczyli spisy zalegających z płaceniem podatków, odbijali uwięzionych towarzyszy.

Wrócił

do matki,

gdy rozwiązano partię. Jak gdyby nigdy nic zaczął normalnie gospodarzyć. Po tygodniu oznajmił, że na kilka dni musi wyjechać. Wrócił nie sam. Razem z nim w progu stanęła urodziwa wysoka dziewczyna z długimi jasnymi jak len włosami.

— Mamo, to jest Lusia, moja żona.

— Jak to żona? A kiedy wzięliście ślub?

— Nam ślub niepotrzebny, wystarczy miłość i wierność.

— Ale tak bez batiuszki to nie można.

— Można, można.

Lusia była z Borysem w „komunie", poznali się na akcji rozdawania ulotek w wielkim mieście. Teraz postanowili przeczekać niepewną sytuację. Zwlekali z działalnością polityczną, chociaż zrodziła się już nowa wielka organizacja. Byli zakochani i chcieli nacieszyć się sobą.

Teściowa i synowa polubiły się. Wspólnie pracowały — gotowały, pieliły ogród, zimą przędły wełnę na kołowrotku. Czasem chodziły nawet razem do cerkwi (synowa się opierała).

Nadeszło lato. Borys przygotowywał się do żniw. Ostrzył sierpy i sprzątał stodołę. W tym czasie kobiety poszły do lasu na jagody.

— Na obiad wrócimy i znowu pójdziemy — orzekła starsza. — Widzisz, Lusiu, jak dobrze mieć las pod bokiem.

Nastał wieczór, a kobiety nie wracały.

— Może zabłądziły? — zaniepokoił się Borys. Ruszył do lasu na poszukiwania.



Synowa z teściową wspólnie przędły wełnę na kołowrotku

Całą noc chodził i głośno krzyczał. Nad ranem, gdy zrobiło się jaśniej, w oddali zobaczył porozrzucane ubrania. Podszedł bliżej i na polanie ujrzał rzecz straszną — pod drzewem leżały dwa zakrwawione ciała. Nie dawały już żadnych oznak życia. Przerażony, z początku myślał, że jakiś zwierz je rozszarpał. Gdy się rozejrzał, domyślił się wszystkiego. Jego żona została zgwałcona i uduszona. Matkę, która pewnie stanęła w obronie synowej, zakłuto sztyletem. Borys zawył z rozpaczy. Upadł na kolana, przechylił twarz ku niebu i z całej mocy krzyknął:

— Ty cholerny lesie, zabrałeś mi ojca, teraz zabierasz matkę i żonę! Co ja ci złego zrobiłem!?

Las odpowiedział tylko cichym poszumem. Przez łzy zobaczył w górze jakąś zieloną plamę. Wspiął się na drzewo, z trudem dosięgnął wiszącej na gałęzi czapki. Przyjrzał się bliżej. Taką samą, z orłem w koronie na otoku, nieraz już widział, gdy napadał na leśniczówki. Tuż obok, na piasku, zobaczył ślady końskich kopyt.

Znowu musiały minąć lata, by mógł zacząć normalnie żyć. Był mocny, ale gdyby nie wiara w Boga, nie wiadomo, czy jego psychika by wytrzymała. Borys przemyślał swoje dotychczasowe życie i uświadomił sobie, że wiele razy już zgrzeszył. — Na pewno Bóg mnie tak karze — pomyślał. Wszedł na strych, otworzył kufer i z jego dna wydobył stary modlitewnik. Zaczął chodzić do cerkwi.

Omijał ludzi, którzy uważali go za dziwaka. Nie zauważył, że wokół zmieniała się rzeczywistość. Nawet to, o co walczył tak zawzięcie, teraz nie miało dla niego znaczenia. Wiedział, że gdzieś ludzie się zabijają. Kiedyś i po niego przyszli, na front zabrać. Lekarz zbadał go i orzekł, że do armii się nie nadaje.

> **„W dwuleciu 1945-1947 rozegrał się właściwy dramat białoruski na tych terytoriach, polegający na dążeniu do wyrugowania stąd owej mniejszości, na pozór paradoksalnie przez wszystkie liczące sie potencje, tj. okrzepłe struktury przyszłej PRL, agonizujące podziemie zbrojne, i ekspozytury ZSRR".**
>
> **o. Grzegorz Sosna,** ***Sprawy narodowościowe i wyznaniowe na Białostocczyźnie (1944-1948)***

— Nie wiadomo, czy do swoich nie zacznie strzelać — usłyszeli dowódcy.

Kiedy myślał, że ludzie w mundurach dadzą mu wreszcie spokój, przyszło kolejne

nieszczęście z lasu.

Co noc jacyś ludzie nie dawali mu spać.

— Otwierać! Wojsko Polskie jest głodne. Dawaj jajka i słoninę!

Oddał im wszystko co miał, także walonki i kożuch. To im jednak nie wystarczało. Któregoś wieczoru, gdy już zmierzchało, do Borysa na zastodole zgonili całą wieś.

— Do raju, albo do ziemi! Wybierajcie, ruskie chamy!

Bandyci — tak ich nazywali — na pokaz chwycili kilku mężczyzn, w tym Borysa. Przywiązali ich do kierata i kazali kręcić. Jeden z nich smagał ich biczem po plecach.

— Panoczku! — któryś nie wytrzymał — co niedzielę będę chodził do kościoła, tylko pozwólcie mi zostać.

Borys wiedział, że nie dadzą mu już spokoju. Następnego dnia, obolały, poszedł do sołtysa i zapisał się na wyjazd do sąsiedniego państwa.

Po trzydziestu latach znowu musiał udać się na tułaczkę po świecie, by — tym razem — nigdy już nie powrócić.

Jerzy Jakimiec,
Fot. Archiwum

Od autora

Borys jest moim dalekim krewnym. W naszej rodzinie zawsze uchodził za bohatera. Odkąd pamiętam jego osoba pojawiała się przy okazji każdej uroczystości rodzinnej.

— O, żeby był tu Borys, on szybko w tym kraju porządek by zaprowadził...

— A jaki silny był! Bywało, o litr samogonu zakładał się z kolegami, że dwa metry ziarna przeniesie przez pół wsi, a gdy uda mu się dojść do jej końca, to pół roku będzie miał darmową wódkę. I szedł tak, pod pachami taszcząc dwa wory. Ci, co się z nim zakładali, już w pół drogi dawali za wygraną, ale on dochodził do końca...

— Tyle, biedaczysko, wycierpiał. Ciekawe, co też tam porabia za granicą?

Opowiadano o nim niezliczone barwne historie.

Kiedyś, „za socjalizmu", napisałem do niego list. Prosiłem, aby opisał swoje losy. Odpisała żona (Borys ożenił się drugi raz). Przeczytałem same suche informacje: kto czym się zajmuje, ile mają dzieci, jak im teraz dobrze...

Pięć lat temu udało mi się w końcu do niego dotrzeć i porozmawiać.

— A czemu to po polskiemu nie mówisz? — Był zdziwiony, słysząc mój białoruski. Opowiadał całą noc. Gospodyni co jakiś czas wychodziła do piwnicy, przynosząc kolejne kubki samogonu.

Kiedy odjeżdżałem, rozpłakał się.

— Czasem — mówił na pożegnanie — gdy wyjdę raniutko przed dom i popatrzę hen przed siebie, to wydaje mi się, że to tak niedaleko — o tam, za tą górką, jest ten przeklęty las i nasza chatka... Wiem, że nigdy tam już nie przyjadę.

Powiedziałem, że napiszę o nim. — Po co? — odrzekł. — Chcesz mieć kłopoty?

J.J.

P.S. Niedawno, na drugi dzień Bożego Narodzenia, wybrałem się do domu Borysa, w nadziei, że jeszcze stoi. Wszak długie lata mieściła się w niej wiejska szkoła. Na miejscu ujrzałem zarośla i młode drzewa. Las jeszcze raz zwyciężył.

Narodziny tygodnika „Niwa"

W sierpniu 1955 r. w Komitecie Wojewódzkim Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej uznano, że na Białostocczyźnie powinno być wydawane czasopismo w języku białoruskim. Zasadniczą przyczyną zajęcia przez lokalne władze takiego stanowiska byli sami Białorusini, a konkretnie przywiązanie ludzi do własnej tradycji i języka, a także duża aktywność w sferze kultury. Poważną rolę odegrało przy tym białoruskie szkolnictwo podstawowe, które w tym czasie stawało się już powszechne, obejmując prawie całą wschodnią Białostocczyznę.

Władze PRL, chcąc wykorzystać białoruski potencjał, szły na ustępstwa, starając się jednocześnie odpowiednio ukierunkowywać aktywność Białorusinów. W krajach bloku radzieckiego funkcjonowała wówczas stalinowska teza o kulturze (szeroko rozumianej) „narodowej w formie i socjalistycznej w treści". Młodym Białorusinom już w szkole podstawowej narzucano przy pomocy języka ojczystego nową ideologię i odpowiednio spreparowaną wiedzę. Propagandowo chwalono Białorusinów — jako społeczność — za „utrwalanie władzy ludowej" oraz „budowanie socjalizmu" w powojennej Polsce, za wzór dając Białoruską Socjalistyczną Republikę Radziecką.

W konwencji „zasług" i „potrzeb" Białorusinów — obywateli socjalistycznego państwa polskiego, 16 sierpnia 1955 r. zredagowany został wniosek w sprawie utworzenia tygodnika „Niwa", który sekretarz propagandy KW PZPR w Białymstoku, Marian Książę, skierował do Sekretariatu Komitetu Centralnego PZPR w Warszawie. Poniżej publikujemy tekst tego pisma wraz z załączonym „Projektem tygodnika w języku białoruskim".

Dokumenty te pokazują m.in. jak działała w PRL propaganda. Charakterystyczny jest tu przykład „rozwoju spółdzielczości produkcyjnej". Prawdą jest, że rolnicze spółdzielnie produkcyjne na Białostocczyźnie zakładane były przede wszystkim we wsiach białoruskich. Ale prawdą jest również, że już od 1955 r. spółdzielnie te zaczęły się rozpadać i po paru latach pozostały tylko nieliczne. Zresztą ich kondycja ekonomiczna przez kilka lat istnienia była słaba i głównie dlatego ten eksperyment „władzy ludowej" zakończył się również w środowisku białoruskim niepowodzeniem. Część ujmowanych w statystykach spółdzielni produkcyjnych do momentu ich likwidacji w ogóle nie była zorganizowana. Jednak propagandowa „zasługa" Białorusinów na polu „budowania socjalistycznego ustroju rolnego" pozostała nie tylko w wydawanych dotychczas publikacjach (nawet naukowych), ale nadal funkcjonuje jako jeden z mitów o białoruskiej społeczności na Białostocczyźnie. Jak to się miało do rzeczywistości, można obecnie sprawdzić, zwiedzając wschodniobiałostocki, wiejski skansen.

Dokument przechowywany jest w Archiwum Państwowym w Białymstoku.

Wstępem opatrzył i do druku przygotował Sławomir Iwaniuk

Na terenie województwa białostockiego zamieszkuje ponad 200.000 Białorusinów. Takie powiaty jak: Bielsk Podlaski, Hajnówka, Sokółka, Białystok w większości zamieszkałe są przez ludność białoruską.

Wśród ludności białoruskiej obserwujemy wzmożenie aktywności i przywiązania do Polski Ludowej. Przykładem może służyć rozwój spółdzielczości produkcyjnej, który najpomyślniej przebiega na terenach zamieszkałych przez ludność białoruską. Należy zaznaczyć, że pionierami spółdzielczości produkcyjnej w naszym województwie byli właśnie Białorusini. Również z tych terenów wyszły czyny drogowe i melioracyjne.

Ludność białoruska posiada piękne tradycje walki rewolucyjnej pod przewodem KPP i KPZB (Hajnówka, Gródek, Michałowo i inne).

Dla pogłębienia budownictwa socjalistycznego koniecznym jest wydawanie pisma w języku białoruskim, które by jeszcze bardziej zmobilizowało ludność białoruską. Pismo białoruskie potrzebne jest i dla szkół białoruskich, których posiadamy: z językiem białoruskim wykładowym — 66, z językiem białoruskim jako przedmiot — 89, mamy także 4 licea białoruskie: Liceum Ogólnokształcące w Hajnówce, Liceum Ogólnokształcące w Bielsku Podlaskim, Liceum Pedagogiczne w Bielsku Podlaskim, Liceum Wychowawczyń Przedszkoli w Bielsku Podlaskim. Pismo potrzebne jest i dla zespołów artystycznych, które istnieją w każdej gromadzie zamieszkałej przez ludność białoruską. Takie zespoły jak: Białowieża, Gródek, Orla brały udział w eliminacjach centralnych i na Festiwalu.

Pismo w języku białoruskim spełniłoby poważną rolę w rozwoju kultury białoruskiej.

W związku z tym prosimy Sekretariat KC PZPR o wyrażenie zgody na utworzenie tygodnika w języku białoruskim, który by był wydawany w Białymstoku przez RSW „Prasa".

Sekretarz Propagandy KW PZPR
/-/ M. Książę

Projekt tygodnika w języku białoruskim

***Typ pisma.** Wychodząc z założenia, że będzie to jedyne pismo w języku białoruskim na terenie Polski, tygodnik winien łączyć w sobie zagadnienia: polityczne, ideologiczne, społeczne, gospodarcze, kulturalne. Najbardziej odpowiadałby typ magazynu.*

***Program.** 1) Rozwijanie wśród ludności białoruskiej ducha solidarności międzynarodowej i braterstwa. 2) Rozwijanie patriotyzmu w oparciu o przyjaźń narodów Związku Radzieckiego i narodu polskiego, wydobywanie chlubnych tradycji łączących nasze narody, walka z nacjonalizmem, bliższe związanie Białorusinów ze wspólną ojczyzną — Polską Ludową. 3) Szerzenie ideologii partii. Walka o stosowanie w życiu codziennym zasad marksizmu-leninizmu. 4) Walka o wykonanie zadań stawianych przez partię i rząd. 5) Propagowanie i rozwijanie kultury białoruskiej.*

***Realizacja programu.** Program realizować przez następujące kolumny: 1) Zagadnienia międzynarodowe, 2) Zagadnienia krajowe i województwa białostockiego, 3) Zagadnienia ideologiczne, społeczne, historyczne, ze szczególnym uwzględnieniem terenu, 4) W radzieckiej Białorusi, 5) Kolumna kulturalno-społeczna z zagadnień* [dotyczących] *ludności białoruskiej. 6) Folklor, 7) Powieść w odcinkach (białoruska), 8) Zagadnienia popularno-naukowe ze szczególnym uwzględnieniem rolnictwa, 9) Czytelnicy, korespondenci, odpowiedzi, nowe wydawnictwa i recenzje książek, kącik dla nauczycieli, 10) Sport, 11) Humor, satyra, felieton, rozrywka, ciekawostki.*

***Kolumny rozdzielić na 3 zasadnicze działy:** 1) polityczno-społeczny, 2) kulturalny, 3) gospodarczy.*

***Powołać zespół redakcyjny w następującym składzie:** 1) Redaktor Naczel-*



Podczas zjazdu korespondentów. Od lewej: Jerzy Wołkowycki, Sokrat Janowicz, Mikołaj Hajduk, Wiera Wołkowycka i Mikołaj Panfiluk

Fot. Archiwum „Niwy"

ny, 2) Sekretarz Redakcji, 3) Kierownik działu polityczno-społecznego, 4) Kierownik działu kulturalnego, 5) Kierownik działu gospodarczego, 6) Dziennikarz, 7) Dziennikarz, 8) Dziennikarz, 9) Tłumacz, 10) Tłumacz, 11) Tłumacz, 12) Korektor, 13) Maszynistka, 14) Maszynistka.

Tytuł tygodnika. *Z uwagi na rolniczy charakter naszego województwa i szeroką problematykę wiejską w tygodniku należy dostosować do tego i odpowiedni tytuł. Propozycja: „Niwa".*

Objętość. *12 stron.*

Format. *Jak tygodnik „Przyjaźń".*

Cena. *40 gr.*

Nakład. *I-szy numer — 10.000 egz., II-gi — 6.000 egz., III-ci — 6.500 egz., IV-ty — 7.000 egz. Na drugi miesiąc po 7.500 egz.*

Klisze i kreski. [ilustracje] *1/5 powierzchni.*

Należy przygotować lokal z wyposażeniem, sprowadzić matryce linotypowe ze Związku Radzieckiego (2 komplety), przygotować pierwszy numer na Tydzień Kultury Białoruskiej. Powołać komisję organizacyjną w składzie: tow. Książę Marian — sekretarz KW PZPR, tow. Kosicki Stanisław — redaktor naczelny „Gazety Białostockiej", Gajos Ludwik — dyrektor Delegatury RSW „Prasa", Baranowski Roman — dyrektor Zakładów Graficznych, Wołkowycki Jerzy — instruktor KW PZPR.

Puszczańska galeria

Z Tamarą Tarasiewicz rozmawia Jerzy Kalina

Kiedy zaczęła się Pani przygoda z malarstwem?

— Było to pod koniec 1989 roku. Chociaż malarstwo pociągało mnie od dawna, malowałam już jako dziecko. Jednak obowiązki życia codziennego, nauka (jestem absolwentką Wydziału Pielęgniarstwa Akademii Medycznej we Wrocławiu), dom, dzieci, praca zawodowa nie pozwalały zajmować się tym na poważnie. Chęć malowania była jednak na tyle silna, że od 1989 roku nie pracuję zawodowo, a tylko maluję.

Do pracy inspiruje mnie przyroda, Puszcza Białowieska. Moją intencją jest pokazanie jej piękna, co być może — w dalszej perspektywie — wpłynie na bardziej „ludzkie" jej traktowanie przez cywilizację. Nie mogę pogodzić się, że człowiek niszczy środowisko naturalne, że giną drzewa, zwierzęta... Moim protestem są obrazy. Jeden z nich nazwałam „Ukrzyżowanie puszczy". Uważam, że człowiek od początku był nierozerwalnie związany z przyrodą, która wywierała na niego ogromny wpływ, i to przebija przez moje malarstwo.

Czy można mówić o ewolucji tematycznej i warsztatowej w Pani pracach?

— Tworzę prace tematycznie. W pewnym odstępie czasu powstają serie związane z jednym tematem. Mogą to być drzewa, postacie figuratywne, zależności między człowiekiem i przyrodą. W wypowiedziach krytyków, na których zainteresowanie nie mogę narzekać, stwierdza się, że jest to sztuka bardzo indywidualna, ekspresyjna, silna, nie wzorowana na nikim. Staram się stworzyć własny styl malarski, a jedyną inspiracją jest otaczająca mnie przyroda. Życie w Białowieży niezwykle ułatwia to zadanie.

Maluję puszczę — świat towarzyszący mi od dzieciństwa. Staram się, aby na obrazach pokazać go prawdziwie, ale i trochę nierzeczywiście. Motywy moich prac — drzewa, splątane gałęzie, kwiaty, motywy roślinne, na obrazach są bardziej kolorowe, rozkwitają feerią barw.

Gdzie były wystawiane Pani obrazy?

— Pierwszą wystawę miałam w Ciechanowcu, potem były następne, w kraju i za granicą. Prezentowałam swoje obrazy między innymi w Białymstoku, Witebsku, Grodnie, Mińsku, Warszawie, Hajnówce. Szczególnie mile wspominam wystawę w Witebsku na Białorusi.

Skąd wziął się pomysł, aby we wsi, jaką jest przecież Białowieża, stworzyć prywatną galerię malarską?

— Na początku musiała zrodzić się wewnętrzna potrzeba pokazywania obrazów innym. Kiedyś doszłam do wniosku, że tworzę nie po to, żeby zamykać je w domu. Przyjaciel udostępnił mi budynek,

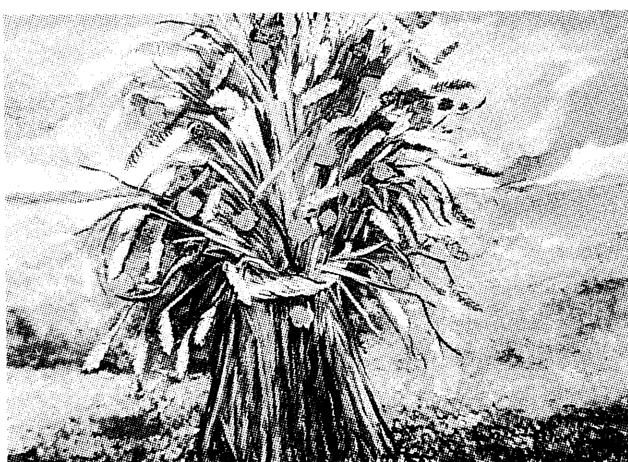


Latem galerię odwiedzają dzieci, które proszą malarkę o namalowanie czegoś na zwykłej kartce papieru **Fot. ze zbiorów malarki**

który we własnym zakresie zaadaptowaliśmy wraz z mężem na potrzeby galerii. Dom był opuszczony, trzeba było wyremontować i pomalować wnętrze, uporządkować i ogrodzić posesję, zrobić dojście od strony ulicy. Pierwsza ekspozycja była gotowa latem 1994 roku.

W związku ze znacznymi kosztami utrzymania, od początku zdecydowaliśmy, że galeria będzie czynna tylko w sezonie letnim. Od początku była to prywatna, można powiedzieć rodzinna inicjatywa (wielkim zwolenikiem mojego malarstwa jest mój mąż Sergiusz). Do dziś nikt praktycznie nie zainteresował się galerią i nikt nie wspiera jej finansowo. Jedynym chlubnym wyjątkiem jest decyzja zarządu gminy o zaniechaniu pobierania podatku od nieruchomości za budynek, w którym są wystawiane prace. Galeria w myśl przepisów prawa jest takim samym przejawem prowadzenia działalności gospodarczej jak np. sklep czy zakład fryzjerski. Dlatego też musimy płacić takie same podatki.

Oprócz obrazów eksponujemy również autentyczne dzieła kultury ludowej — między innymi fragmenty krosien i odzieży z XIX wieku, stępę do robienia kaszy, wydrążoną w pniu 300-letnią beczkę-kaduszkę, służącą do przechowywania zboża, żarna, łapcie z łyka, pługi drewniane, pułapki na gryzonie — przedmioty codziennego użytku, z których dawno już nikt nie korzysta. Wszystkie eksponaty w tej części galerii, pełniącej w zasadzie funkcję muzeum sztuki ludowej, pochodzą z Białowieży i okolic. Postanowiliśmy je zbierać, gdyż jest to ostatni moment, aby te przedmioty, którymi przez całe wieki posługiwali się nasi przodkowie, ocalić od zagłady. Trzeba powiedzieć, że ich właściciele chętnie udostępniają je nam dla potrzeb



„Tamara Tarasiewicz tworzy osobisty, literacki klimat, przekazując dużo więcej niż realistyczne odzwierciedlenie natury. Roślinne kompozycje same się układają w pejzaże z wymyślonego, własnego świata".

Jerzy Hermanowicz

ekspozycji. Dlatego, korzystając z okazji, chciałabym podziękować mieszkańcom Białowieży za ofiarność i zrozumienie celu naszego zbieractwa.

Czy można powiedzieć, że Pani obrazy i zgromadzone w budynku galerii eksponaty uzupełniają się, tworzą jakąś głębszą całość?

— Z pewnością. Kultura powstała nie dziś i nie kilka lat wstecz. Eksponowanie obok siebie autentycznych wytworów rąk ludzkich, wykorzystywanych później praktycznie, i przetworzonej przez umysł ludzki wizji przyrody, jaką są obrazy, jest rodzajem dowodu na ciągłość i nierozerwalność kultury. Pozwala to uzmysłowić, że nie znaleźliśmy się w tym miejscu znikąd, lecz nasze korzenie kulturowe sięgają głęboko w mrok dziejów. A moje malarstwo jest tego naturalną kontynuacją.

Oprócz obrazów i zabytkowych przedmiotów codziennego użytku pokazujemy również sztukę samej puszczy. Puszcza to nie tylko rośliny i zwierzęta, ale również elementy flory ulegające destrukcyjnej działalności przyrody, które na pewnym etapie tej destrukcji — w naszym pojęciu — przybierają kształty bardzo interesujące. Kolekcja korzenioplastyki była gromadzona przez kilkadziesiąt lat.

Kto odwiedza galerię?

— Drzwi galerii są otwarte dla innych twórców. Skorzystali z tego fotograficy Stefan Rogoziński, Krzysztof Owczarek, Adam Masajło. Były tu eksponowane rzeźby Feliksa Szczęsnego, Marii Smoktunowicz, korzenioplastyka Stanisława Banacha. Ważnym wydarzeniem była wystawa prac znanej malarki Marii Anto.

Praktycznie każdy kto przyjeżdża do Białowieży jest gościem naszej galerii. Od maja do końca października jest ona moim domem i pracownią. Dużą grupę zwiedzających stanowią wycieczki młodzieży szkolnej, która często prosi mnie o namalowanie czegoś na poczekaniu, na zwykłej kartce papieru. Robię to chętnie, gdyż jest to z pewnością ciekawa pamiątka z pobytu w Białowieży.

Jaka jest przyszłość galerii? Czy ma Pani plany jej rozbudowy i promocji?

Na pewno budynku nie da się powiększyć, dlatego też muszę się dostosować do takiej powierzchni wystawienniczej, jaka jest. Jedynym tymczasowym rozwiązaniem jest częsta rotacja wystawianych prac. Mam cichą nadzieję, że w przyszłości znajdzie się instytucja lub osoba prywatna, która zechce zainwestować w puszczańską galerię.

Dziękuję za rozmowę.

Zapisał Jerzy Kalina

P.S. Gmina Białowieża jako pierwsza w kraju komunalizuje majątek PKP, w tym dwie byłe stacje kolejowe — Białowieżę Towarową i Białowieżę Pałac. Bardzo cichym marzeniem państwa Tarasiewiczów jest, aby znaleźć sponsorów i nakłonić władze samorządowe do zorganizowania na bazie tych budynków wspólnymi siłami galerii z prawdziwego zdarzenia.

Na ile realne są marzenia zorganizowania galerii na miarę tych z wielkich miast na terenie puszczańskiej gminy liczącej 3,5 tys. mieszkańców z budżetem rocznym 14 mld starych złotych, pokaże przyszłość. Mnie ten pomysł bardzo się podoba. **(J.K.)**

Jerzy Sulżyk

Kresy

Jeśli idealizuje się dzisiaj „czas przedwojenny" i życie na Kresach, jest to spojrzenie jednostronne i nieobiektywne. Ówczesne Kresy były bowiem dla jednych przyjazne, dla innych natomiast łączyły się często z biedą i upokorzeniem.

Nie mam pojęcia, kto ma rację, czy ten który mówi „kresy" ze łzami w oczach, wspominając dzieciństwo przeżyte gdzieś w Wilnie albo w Grodnie, czy może jakiś człowiek, co słowo to łączy z mniej łagodnym odczuciem, kojarząc je na przykład ze stałym polskim zagrożeniem własnej świadomości narodowej i zarazem tożsamości swego narodu: białoruskiego, ukraińskiego, litewskiego. Być może nikt tu nie ma racji. A może każdy po trochu.

Ideały

Polskie Kresy... Ach! (Tu należy westchnąć zaczerpnąwszy głęboko powietrza). Dzisiaj takie westchnienie wyraża tęsknotę za utraconym rajem. Im mniej było dane doświadczyć tam życia, tym tęsknota większa. Ideału nie racjonalizujemy przecież.

Polskie?! Kresy?! Ależ nie istnieje coś takiego i nigdy nie istniało! (Wykrzykujemy i wychodzimy trzaskając drzwiami). Im mniej rozumiemy, tym głośniej krzyczymy. Kompleksy małych narodów na punkcie swoich wielkich sąsiadów (nie mówię, że nieuzasadnione, wręcz przeciwnie) są bardzo trudne do uleczenia. A w naszej części Europy, tak się składa, wizyty u psychoanalityka, gdzie ze swego wnętrza wydobywamy refleksję, jeszcze się nie rozpowszechniły. Dominują raczej tradycyjne metody leczenia, chirurgiczne.

Wejrzenie w głąb, czyli „Podróż na Wschód"

Kresy — w sensie pewnej wspólnoty dziejów różnych narodów — tak mocno odcisnęły się na historii Polaków, Białorusinów, Ukraińców, Litwinów, Żydów (los tych ostatnich stanowi chyba najbardziej tragiczny rozdział w historii owej ziemi), że nie sposób o nich nie mówić. Wydarzyło się tu tyleż dobrego, co i złego (nie licytujmy się jednak!). Lecz o ile wyrządzone krzywdy pamięta się długo, o tyle pozytywy przemilcza się, być może po to, aby ich zbyt wiele „przeciwnikowi" nie przypisać. Aż się prosi, żeby wspomnieć tu o Adamie Mickiewiczu. I Polacy, i Białorusini, i Litwini uważają go za swojego narodowego poetę. Nikt nie chce ustąpić, gdy rozpoczyna się dyskusja, której nacji był najbliższy. Owszem, przemawia do wszystkich argument Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale rodzi się pytanie, który dzisiejszy nowoczesny naród był w owym państwie gospodarzem od momentu, gdy związał się on z Polską? Kto dominował w sensie politycznym, gospodarczym, kulturowym wreszcie? Naukowcy nad tym dyskutują, wyciągają wnioski, nawet obiektywne, problem jednak w tym, że nijak nie przekłada się to na świadomość społeczną, na programy nauczania w szkołach. *Litwo, ojczyzno moja...* Do kogo skierowany jest ten werset? Mickiewicz może dzisiaj odegrać pozytywną rolę w zrozumieniu się, zbliżeniu do siebie sąsiadujących narodów. Równie dobrze może je jeszcze bardziej podzielić.

Nie tylko Mickiewicz. T. Kościuszko, S. Moniuszko, H. Sienkiewicz, E. Orzeszkowa, M. Rodziewiczówna, W. Syrokomla (właściwe nazwisko Ludwik Kondratowicz), J. I. Kraszewski, K. Kalinowski, Cz. Miłosz, T. Konwicki, R. Kapuściński... mają wiele wspólnego z owymi północno-wschodnimi Kresami i mieszkającymi tam narodami.

1. MOHORT

Po raz pierwszy słowa „kresy" w dzisiejszym znaczeniu użył Wincenty Pol w swoim poemacie pt. „Mohort", wydanym w Krakowie w 1854 roku. Mohort był postacią rzeczywistą. Wiadomo, że wiódł twardy i pełen poświęceń żywot żołnierza, ostatniego rycerza dawnej Rzeczypospolitej. Walczył gdzieś daleko na Ukrainie i zginął w czasie jednej z bitew. Poemat Pola wykreował pewien sposób widzenia ziem, które znajdowały się ongiś na wschodnim obrzeżu Rzeczypospolitej, przydając im określenie Kresy. Powstała wówczas chyba najbardziej trwała idea związana z Kresami, mówiąca o *jedności obszarów ukrainnych z całością Rzeczypospolitej*, która stała się *ważnym instrumentem mitologizacji Ukrainy, a po części także i reszty ziem litewsko-ruskich, dokonującej się w ciągu XVI, XVII i XVIII w.* Ta idea została podjęta przez twórców niepodległego państwa polskiego w 1918 roku i znalazła wyraz w dążeniu Józefa Piłsudskiego do odtworzenia granic Rzeczypospolitej z 1772 roku. Wracając wszakże do XIX stulecia należy stwierdzić, że *słowo „kresy" bardzo rychło oderwało się od pierwotnie im przypisanego terytorium — południowo-wschodnich ukrainnych obszarów Rzeczypospolitej — obejmując coraz większe połacie ziem ongiś do Polski należących i będących jej pograniczami już nie tylko na południowym-wschodzie, ale przylegających najpierw do granic wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, potem także północno-wschodnich, w wieku zaś XX nawet pograniczy południowych i zachodnich.* Pozostańmy jednak na Wschodzie.

2. ROMANTYZM

Ogromne znaczenie dla wizerunku tych terenów miała literatura romantyczna i zainteresowania jej twórców. Pojawiły się dwa istotne elementy stawiające Kresy w nowym świetle. Staropolski, rzec można rycerski, ich wizerunek ustąpił miejsca innym elementom: regionalizmowi, a wraz z tym — ludowości i folklorowi oraz specyficznemu opisowi krajobrazu. Nastąpiła zarazem swego rodzaju mitologizacja tych dwóch elementów.

Kresowy krajobraz nie był zwykłym fizycznym pofalowaniem terenu, rzek i jezior nie ujmowano w kategoriach zbiorników wodnych. Owe widoki podszyte były treścią daleko głębszą, wypełniały je: nostalgia, mistyczne uniesienie, wzruszenie. *W poezji J. Słowackiego „błękitne pola Ukrainy" płonęły blaskiem wielkości odczuwanego tu Boga.* [...] *Mickiewicz interpretował w kategoriach mistycznych „puszcz litewskich przepastne krainy".* Ten sposób patrzenia na krajobraz Kresów został na trwałe wpisany w kulturę polską. Fotografie i po-

cztówki z okresu międzywojennego, także obrazy polskich malarzy przedstawiają wyidealizowane, „dziko" piękne jeziora, łąki, pochylone drzewa, bagna... Ani śladu na nich taplających się w błocie, z powodu całkowitego braku dróg, białoruskich czy litewskich chłopów. Jeśli już można zobaczyć zdjęcie chłopa, to na pierwszy plan wysuwa się w nim jego „etnograficzna" atrakcyjność: dzikość, naturalność, bogactwo stroju, wcale zaś nie widać faktycznej biedy.

Elementy kultury ludowej — tradycyjnej — narodów zamieszkujących Kresy wpisały się mocno w narodową kulturę polską i to taką najwyższej próby. Najbardziej znany przykład stanowią *Dziady* Mickiewicza, w których białoruski, na poły pogański zwyczaj ludowy, znany i obchodzony na terenach gdzie urodził się poeta, stał się osnową podjętych problemów, wyznaczających kierunek myślenia wielu pokoleniom Polaków. Mickiewiczowskie ballady także bazowały na białoruskich i litewskich ludowych opowieściach.

3. KRESY SIENKIEWICZA

Chyba nikt tak nie ożywił legendy Kresów, jak Henryk Sienkiewicz pisząc Trylogię. Wraz z nią powrócił dawny, staropolski, wizerunek owych obszarów, gdzie na nowo odżył rycerski etos kresowego żołnierza. *Ogromna siła oddziaływania powieści Sienkiewicza wynikała jednak nie z ideowych przesłanek, lecz z walorów artystycznych dzieła, łączącego cechy powieści historycznej z przygodą, eposu z westernem.* [...] *Kresy Sienkiewicza stawały się obrazem egzotycznym, a przez to w pewnej mierze także i obcym.* Tym niemniej dla wielu Polaków stał się Sienkiewicz — do dziś tak jest — jednym z najważniejszych źródeł poznania wielkiej historii tych ziem. Niewątpliwie wpłynęło to na podniesienie stopnia utożsamiania się Polaków z Kresami południowo-wschodnimi, co po części wynikało także z faktu, że w przeszłości należały one do Korony.

Inaczej rzecz się miała z Litwą. Powolność procesu jej identyfikacji z Kresami, nasilonego w gruncie rzeczy dopiero w Polsce odrodzonej po roku 1918,



wiązała się przede wszystkim z trwałością dziedzictwa odrębności Wielkiego Księstwa Litewskiego w dobie przedrozbiorowej. Istotny był także fakt pojawienia się u Polaków z Litwy poczucia silniejszej odrębności regionalnej, stąd ich „litewskość" oznaczała synonimicznie po prostu „polskość". Należałoby dodać do tego stwierdzenia, iż ta „polskość" przeważnie miała swoje źródło w rzeczywistej „białoruskości" (lub „ruskości") i „litewskości", które w XVII i XVIII wieku uległy spolonizowaniu.

Na tym obszarze — litewskim i białoruskim, *silny wpływ na sposób rozumienia pojęcia Kresów miały* [też] *zarówno powstanie styczniowe w 1863 r., jak i rosyjskie represje wobec Polaków, które po nim nastąpiły.*

4. II RZECZYPOSPOLITA

Okres II Rzeczypospolitej okazał się najbardziej aktywny jeśli chodzi o tworzenie i upowszechnianie wizerunku polskich Kresów. Nie sposób opisać w tak wielkim skrócie owych skomplikowanych zagadnień, dwie rzeczy wszakże wydają się być jasne, powszechnie wiadome i uznane. Po pierwsze, władze Polski międzywojennej prowadziły na Kresach politykę z punktu widzenia korzyści jednej nacji, tj. Polaków, z wyraźną szkodą dla innych narodowości (zdaje się, że i dla szeroko pojętych interesów państwa polskiego). Po drugie zaś, koniec polskiej dominacji politycznej, go-

■ **Як яно ёсць?**

Чаму душыцца песня?

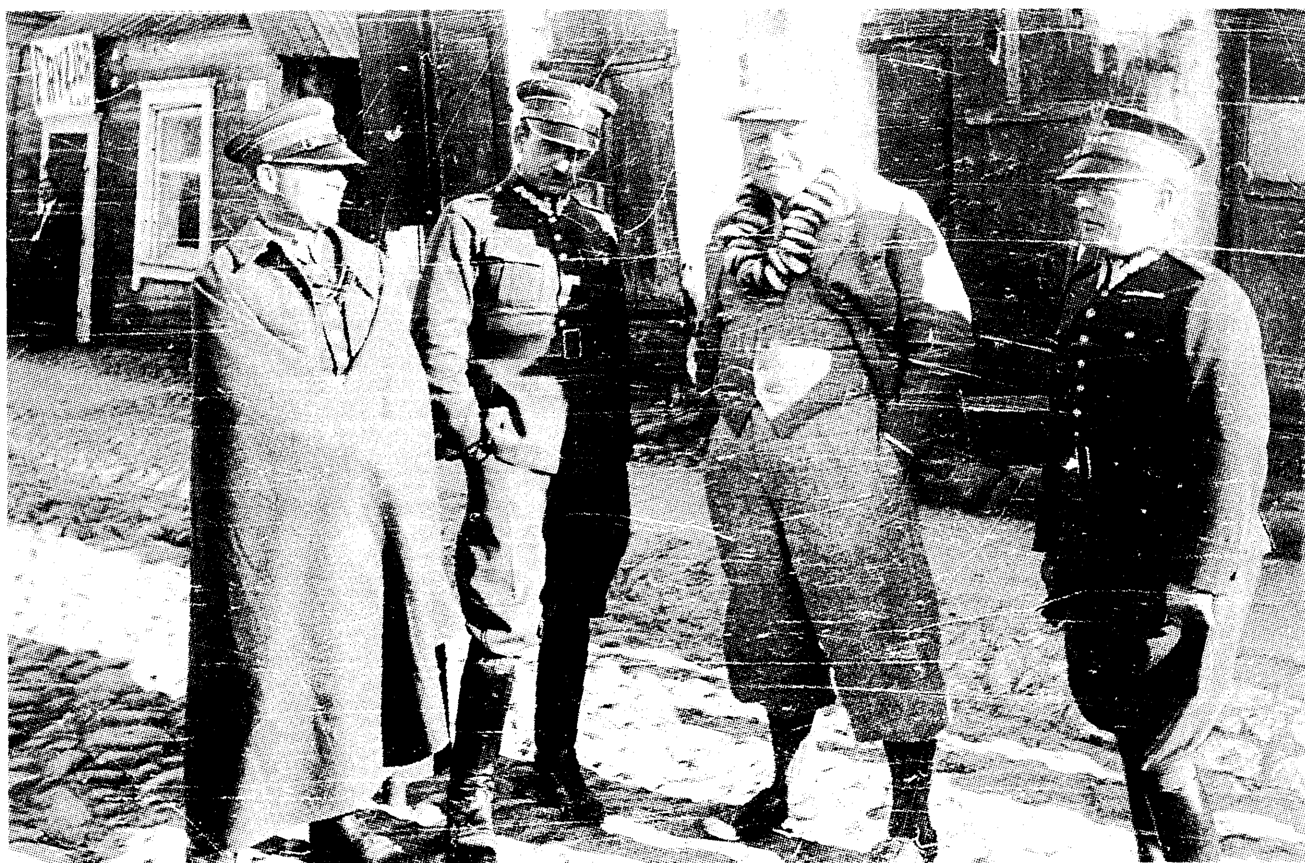
Жыў сярод людзей адзінокі і адсунуты. Не меў ані сям'і, ані сваякоў. Ніхто яго не наведваў і ніхто не спачуваў яго адзіноце. Ніхто не пытаў у яго, ці не галодны ён і ці не мучыць яго смага. Пакідалі моўчкі для людскога вока тое, што для іх не прыносіла карысці. Моцныя з яго смяяліся, а слабыя сваёй бяды мелі па горла. Крыўдзілі і выкарыстоўвалі для сваёй выгады. Ніхто і не задумаўся, адкуль і як ён тут з'явіўся. Проста — існаваў як каларыт у каларыце штодзённага быту. Толькі існаваў. І марыў.

Раніцай, калі сонца амарантавым грэбенем часала свае залацістыя косы, ён ужо сядзеў, абапершыся спінай аб усохлы ад старасці і асмалены перунамі вяз з буслянкаю, глядзеў у лазурнае бяздоннае неба, што вісела над зялёністымі лугамі. У суме яго вачэй таіліся чаканне і надзея. Ён глядзеў і глядзеў. Раптам уздрыгануўся. Прыўзняўся. Маланка шчасця і суму ўзблiснула ў яго вачах. У бяздані бяскрайняга неба плыў на магутных крылах сільны шэры шуляк. Кружыў ён на паветраных плынях і ўладарным позіркам ахопліваў зямлю. Раптам птах нечакана выцягнуў шыю, перахіліў галаву і шэрай маланкай кінуўся ўніз. Не далятаючы да зямлі, вывінуўся дугою, схапіў у кіпцюры шэранькае зайчаня, цяжкім палётам узняўся ды асеў на верхавіне разгалістага дуба.

Чалавек глядзеў на ўсё ды думаў, — марыў, як здабыць сілу, прабудзіць у людзях страх ды здабыць пашану. Разумеў, што паважаюць толькі моцных. Але ведаў, што ні

spodarczej i kulturowej na owych obszarach nastąpił w wyniku brutalnej agresji z zewnątrz 17 września 1939 roku wraz z wkroczeniem tam Armii Czerwonej. Nastąpił po tym okres masowych prześladowań ludności polskiej (innych narodowości w mniejszym stopniu) przez nowe władze, co spowodowało prawie zupełne fizyczne jej usunięcie z Kresów.

Przedwojenne Kresy były zamieszkane w przeważającej liczbie przez mniejszości narodowe (mówimy tak biorąc pod uwagę całą Rzeczypospolitą, bo na wschodzie były to raczej większości). *W województwach wileńskim, nowogródzkim, poleskim, wołyńskim, tarnopolskim i stanisławowskim Polacy byli w zdecydowanej mniejszości i stanowili zaledwie 38 proc. ludności reprezentującej wyższe i średnie jego warstwy, a więc posiadaczy ziemskich, kapitalistów, inteligencję (z urzędnikami), drobnomieszczaństwo. Natomiast ani Ukraińcy, ani tym bardziej Białorusini, nie zdołali wytworzyć nowoczesnej struktury społecznej.* Polityka władz polskich w stosunku do Kresów przywróciła ich historyczną funkcję. Zaczęły znów pełnić rolę „przedmurza chrześcijaństwa". *Polska administracja na Kresach wobec ludności ukraińskiej i białoruskiej zachowywała się nieraz w sposób przypominający postawę władz okupacyjnych. Dobrze ten stan oddaje drastyczna anegdota, mówiąca, że gdy chłop białoruski chciał skląć swego współplemieńca, źle mu życząc, wówczas życzył mu, żeby chodził po polskich urzędach.* Jeśli więc idealizuje się dzisiaj „czas przedwojenny", jest to spojrzenie jednostronne i nieobiektywne. Przedwojenne Kresy były dla jednych przyjazne, dla innych łączyły się często z biedą i upokorzeniem.



Kilka słów

Stracony czas, utracone na zawsze dzieciństwo, mityczna, zakryta we mgłach czasu Arkadia przybiera też formy oparte na zbiorowej tęsknocie, nostalgii. Mają miasta, mają kraje, mają narody takie swoje utracone raje. O ile istnieje zbiorowa świadomość — to przecież tylko kategoria socjologiczna — to Kresy dla polskiej świadomości są ową Arkadią. I nie można jej zburzyć, bo to grzech. Można spróbować co najwyżej ukazać jej inny, „skażony" rzeczywistością obraz — jeśli w ogóle potrafimy dotknąć tego świętego, zaklętego obszaru.

Jerzy Sulżyk

Fot. Archiwum

Cytaty pochodzą z książki Jacka Kolbuszewskiego *Kresy,* Wrocław 1995.

— Przez kilka tygodni „Kresy" były na czele list bestselerów. Tymczasem księgarnie pełne są wspomnień wileńskich, lwowskich, opisów miasteczek, monografii kościołów, które jeszcze kilka lat temu były rozchwytywane, a dziś kurzą się na półkach.

— Moja książka tym różni się od tych, o których pan mówi, że nie traktuje Kresów w kategoriach sentymentalnych, a wręcz przeciwnie. Kresy były przez okres dwudziestolecia międzywojennego przedmiotem instrumentalnie prowadzonej polityki edukacyjnej, propagandowej i integracyjnej. Tak zwane mniejszości, które w niektórych województwach stanowiły przecież większość, były dyskryminowane. Polska administracja chciała Kresy na siłę polonizować (...). Realnie Kresów od dawna już nie ma.

Fragment rozmowy z Jackiem Kolbuszewskim, autorem książki Kresy"(„Malownicza ruina utopii", *Polityka*, nr 48, 2.XII.1995 r.)

арлом, ні сокалам, ні каршуном не будзе. І зразумеў, што ўся яго сіла ў мове ды песні. Заспяваў. Спачаткова гукі плылі ў бязгучча і гінулі ў людской глухамані, потым сталі падпеўваць і іншыя, і ўрэшце склаўся хор прыгожых галасоў. Паплыла свая песня. Заслухаліся ў яе і іншыя. Не ўсім песня была да спадобы, але песню чулі. Скрыгіталі зубамі і слухалі, як спяваюць пра Курапаты, арышты, разгоненыя мітынгі, як адраджаюць гісторыю і мову прадзедаў. Беларусь спявала пра бел-чырвона-белую Беларусь. І здавалася, што з палёгкаю і вольна ўздыхнулі ды замаргалі блакітнымі вачанятамі азерцаў зялёныя смугі Палесся, зноў ахінуў зямлю „белымі крыламі" бусел.

Аднак, відаць, народ адраджаецца пакутліва. Задушаная нацыянальная свядомасць ад кораня не адрастае. Меў рацыю Майсей (паўтараю за Сакратам Яновічам), які сорак гадоў вёў народ па пустынях, каб вырасла новае пакаленне. І ведаюць што робяць тыя, што хочуць знішчыць народ. Перш за ўсё — не даць развівацца культуры і напусціць слабых адных на адных, каб яшчэ больш аслабелі. А самім хопіць стаяць ды прыглядацца. Пачынаецца гульня малых у вялікія справы. Не апярыліся яшчэ, а ўжо хочам уздымацца ў высь (так нам здаецца), кідаемся на сябе шулякамі, вырываючы здабычу. А яшчэ ёсць і такія, што нават не ўмеюць сабе назваць, хто яны — беларусы, украінцы, тутэйшыя?.. Ёсць нават сярод пісьменнікаў, сярод „белавежцаў" такія, што будучы ў Бельску акрэсліваюць сябе украінцамі, а сярод беларусаў называюць сябе беларусамі. Я сам з-пад Бельска, а там, здавалася мне, усе аднолькавыя. Ідзе барацьба за душы, на якіх, папраўдзе, не ведаю, каму залежыць. Вось як яно гэта ёсць...

Міхась Шаховіч

Księga hańby

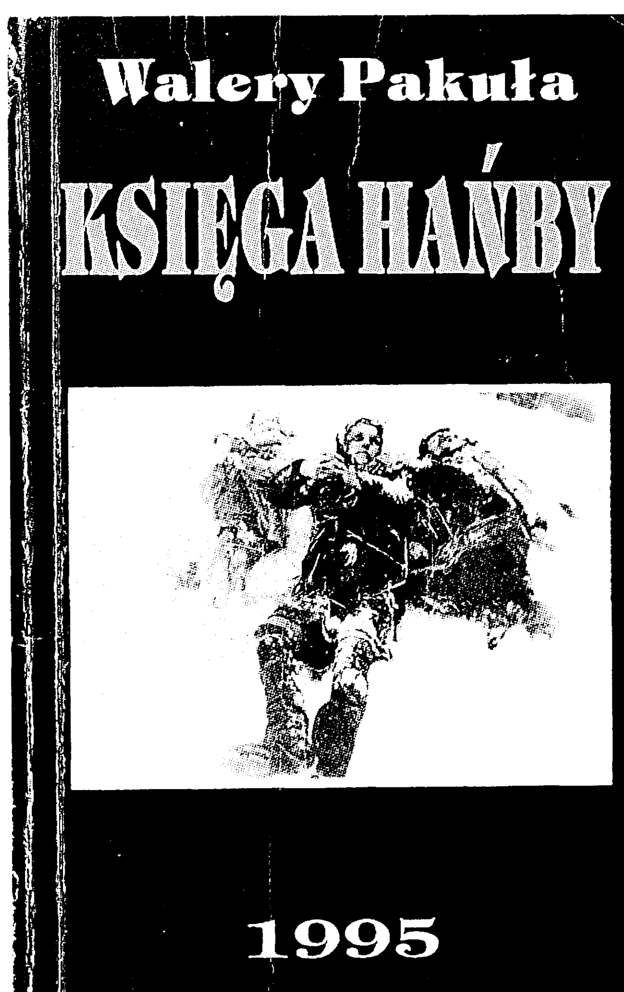
Wydawać by się mogło, że w historii społeczeństw są zjawiska przemijające raz na zawsze. Za takie od kilku lat uważałem wydawanie książek i innego rodzaju publikacji w tzw. drugim obiegu. Jak wiadomo cenzury prewencyjnej dawno już nie ma, a jedyna instytucja uprawniona do wydania zakazu rozpowszechniania określonego rodzaju informacji — sądy — są na tyle nieruchawe, a procedura tak skomplikowana i kosztowna, że każdy kto tylko ma pieniądze i chęć ku temu może wydawać praktycznie wszystko. Na potwierdzenie wystarczy powiedzieć, że nie zdarzyło się jeszcze, by któryś z wydawców prasy w posierpniowej Polsce musiał ogłosić bankructwo z powodu wyroku sądowego nakazującego wypłacenie odszkodowania za pisanie nieprawdy.

Jakież było moje zdziwienie, kiedy przypadkiem (w sposób jako żywo przypominający metody rozpowszechniania „bibuły" w latach 80.) trafiła do moich rąk książeczka pt. „Księga hańby". Tytuł, wstrząsające zdjęcie na okładce przedstawiające trzy zastrzelone (?) osoby oraz nazwisko autora, o którym nigdy nie słyszałem, zdopingowały mnie do natychmiastowego przejrzenia książki. Kiedy zorientowałem się, że dotyczy ona działalności polskiego zbrojnego podziemia w naszym regionie w latach 1944-1947, skrzywienie zawodowe nakazało sprawdzić, kto też mógł ją wydać. Okazało się, że informacji o autorze, wydawcy, ewentualnych sponsorach w książce nie ma. „Księgę hańby", rzekomo napisaną przez Walerego Pakułę (nietrudno domyślić się, że jest to pseudonim) wydano w... podziemiu.

Z lektury książki o autorze można dowiedzieć się, że był „pracownikiem kontrwywiadu" i dlatego „przyklejono mu miano zbrodniarza", a obecnie „chce się go pozbawić uprawnień kombatanckich, a mordercom starców i dzieci je przyznać". W innym miejscu, przy okazji usprawiedliwiania poczynań esbeka Humera, autor również ujawnił — prawdopodobnie nieświadomie — znajomość tajników pracy Służby Bezpieczeństwa. Pisze on: „Nikt o zdrowych zmysłach nie uwierzy, że kobieta w 1948 czy 49 roku otrzymawszy na nerki 150 uderzeń bykowcem dożyje dziewięćdziesiątki". Wypada w tym miejscu zapytać — skąd ta pewność i gdzie można znaleźć potwierdzenie takiej tezy? Samo przeświadczenie w tym przypadu to zdecydowanie za mało.

Już tylko na podstawie tych cytatów sporo można powiedzieć o autorze i przyświecających mu intencjach.

Na publikację liczącą 79 stron formatu A5 składa się wspomniane wprowadzenie „Od autora", „wykaz „bohaterskich żołnierzy Polski Podziemnej, których dzisiaj sławi się w kościołach katolickich i honoruje pomnikami" (jest to kalendarium — 441 pozycji — różnego rodzaju akcji: wykonania wyroków śmierci, pacyfikacji wsi itp., przeprowadzonych przez polskie zbrojne podziemie różnych formacji), geograficzne wyszególnienie represyjnej działalności tychże oddziałów (z podziałem na powiat Augustów, miasto Białystok, powiaty: Białystok, Bielsk Podlaski, Ełk, Gołdap, Grajewo, Hajnówka, Kolno, Łapy, Łomża, Mońki, Olecko, Sejny, Siemiatycze i Sokółka). Na końcu przedrukowano artykuły dotyczące działalności poszczególnych formacji z „Czasopisu", „Skandali" i „Niwy".



Zasadniczym pytaniem, na które należy znaleźć odpowiedź, jest to — jaki cel przyświecał autorowi. Bo jeżeli jego intencją było upamiętnienie niewinnie pomordowanych mieszkańców regionu północno-wschodniego — Białorusinów wyznania prawosławnego — to z całą odpowiedzialnością muszę stwierdzić, że tego zadania książka nie spełnia. Z lektury, szczególnie komentarzy odautorskich, przebija upolitycznianie na siłę wydarzeń sprzed 50 lat. Mordercom starców i dzieci, którym autor zarzuca „zezwierzęcenie", przeciwstawia się szlachetnych funkcjonariuszy służb specjalnych i działaczy politycznych na usługach nowej władzy. Stwarzając taką wizję konfliktu autor — mam nadzieję że nieświadomie — upodmiatawia zwykłych, niezaangażowanych politycznie ludzi i lokuje ich po stronie utrwalaczy władzy ludowej. Podobnie postąpiono podczas masowego stawiania pomników mieszkańcom spacyfikowanych przez „Burego" wsi na początku lat 70. Napisy na tablicach pamiątkowych zostały sfabrykowane tak, że wynika z nich, jakoby spoczywające tam ofiary bestialstwa były gorliwymi zwolennikami budowy Polski Ludowej. Również kilku- i kilkunastoletnie dzieci.

Moim zdaniem wykorzystywanie cierpień i dramatów ludzkich, których jakże wiele rozegrało się w tamtych czasach, do prywatnych rozgrywek politycznych i nagonki na swoich przeciwników, jest zbrodnią porównywalną do tej, jakiej dopuścili się bandyci w szeregach Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, Narodowych Sił Zbrojnych czy Armii Krajowej. Nikt bowiem nie ma prawa budować na śmierci i krwi niewinnie pomordowanych wyobrażeń o słuszności i nieomylności wyznawanej przez siebie ideologii. Tym bardziej, że jak sam autor przyznał na wstępie: „Prawosławni, zarówno białorusko- jak ukraińskojęzyczni mieszkańcy Białostocczyzny, w swej masie są narodem spokojnym, tolerancyjnym i jak się rzekło — apolitycznym".

Inną kwestią, chociaż równie mocno rzucającą się w oczy, jest język narracji odautorskiej. Nie brak w nim epitetów typu: „łaknąć czyjejś śmierci", „mordercy", „bandyci", „jątrzenie", „zohydzony", „pogmatwany i obłudny" itp. W innym zaś miejscu czytamy: „pora żeby w końcu ustatkować się i przestać się okładać epietami obrażającymi godność człowieka".

Zasadnicza część opracowania — chronologiczny spis wyczynów zbrojnego podziemia — w rzeczywistości jest nieudolną próbą systematyzacji zagadnienia. Nieudolną — gdyż informacje tam zawarte są w dużej mierze przypadkowe, nieudokumentowane, a duża ich część zupełnie nie dotyczy tematu książki (np. pod datą 23.XI.1944 r. umieszczono informację o ujęciu na terenie gminy Boćki przez funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego dwóch spadochroniarzy niemieckich zrzuconych w mundurach żołnierzy Armii Radzieckiej). Jednocześnie autor nazywa zebrany przez siebie materiał „opracowaniem naukowym" powstałym w wyniku „pogrzebania w archiwach, poczytania materiałów odnośnych i poro-

zmawiania ze świadkami wydarzeń". W rzeczywistości te dane (chociaż z całą pewnością większość z nich jest prawdziwa) nie mają żadnej wartości naukowej, gdyż nie podano źródła i okoliczności ich pozyskania.

Z komentarza odautorskiego Walerego Pakuły (?) możemy się również dowiedzieć, że dużą winę za nieujawnianie zbrodni ponoszą sami Białorusini, gdyż są „bojaźliwi" co — jego zdaniem — jest „lekceważeniem swojego narodu, ofiar poniesionych za nic, swojego ja". Należy przy tej okazji zapytać samego autora — czymże jeśli nie tchórzostwem jest nieudolne i pozbawione głębszej refleksji historyczno-filozoficznej pisanie o ludzkiej krzywdzie pod przybranym nazwiskiem?

Odrębną kwestią jest język, szata typograficzna, redakcja i układ treści recenzowanej pozycji, które w tym przypadku są przykładem jak nie należy wydawać książki. Jej lektura utwierdziła mnie w przekonaniu, że obowiązkiem naszego pokolenia jest rzetelne i wiarygodne udokumentowanie zbrodni na naszym narodzie przed 50 lat. Książeczka W. Pakuły z pewnością nie jest nawet malutkim kroczkiem przybliżającym nas do tego celu.

Jerzy Kalina

Гісторыя толькі што пачынаецца



Юрка Ляшчынскі, Валянцін Сельвясюк, Мікола Таранда (з Гародні), Яўген Вапа і Мікола Ваўранюк у студэнцкія часы **Фота з архіва**

У пачатку гэтага году выйшла доўгачаканая (ці, лепш сказаць, даўно анансаваная) кніжка пра беларускі студэнцкі рух. Яе укладальнікі, у мінулым актыўныя дзеячы Беларускага аб'яднання студэнтаў (БАС) Славамір Іванюк і Яўген Вапа, парупіліся пазбіраць і пракаментаваць вялізную гурбу дакументаў і іншых паперынаў, што непазбежна спадарожнічалі студэнцкай арганізацыі і апынуліся ў БАСаўскім архіве. Атрымалася кніжка фармату B5 ажно на 330 старонках (!). Варта нагадаць, што студэнты прынялі пастанову стварыць свой архіў у 1989 г., калі актыўнасць БАСу ўсё яшчэ паўнасочна квітнела.

Як і належыла спадзявацца, зборнік уключае важнейшыя фармальныя дакументы студэнцкага руху накшталт статутаў БАСу (1981 і 1988 г.г.), справаздачаў і пратаколаў з студэнцкіх сходак, праграмаў працы, заяваў, дэкларацый, пайменных спіскаў, etc. Гэта тыя дакументы, што наўрад ці будуць чытацца з цікавасцю звычайнымі чытачамі, якія не пішуць магістэрскіх дысертацый ці гістарычных артыкулаў пра беларускі рух. Апрача гэтага, на шчасце, зборнік уключае шмат студэнцкай публіцыстыкі, што ў фармальным сэнсе дакументам не з'яўляецца, але служыць як хроніка падзей і настрояў, якімі поўнілася студэнцкае жыццё. Гэта той пласт тэкстаў зборніка, які прыдае яму „эпічнае вымярэнне" і дазваляе парэкамендаваць яго ў якасці файнай кніжкі ўсім тым, каго навуковы бок беларускай справы цікавіць крыху менш. Назбіралася такіх тэкстаў — пісаных пераважна самімі студэнтамі — вельмі многа, і укладальнікі былі вымушаны перасейваць, каб кніжка не растаўсцела звыш фінансавых магчымасцяў выдаўца. Публіцыстыка паходзіць у асноўным са студэнцкага нерэгулярнага выдання „Сустрэчы" і тыднёвіка „Ніва", дзе студэнты доўгі час трымалі сваю месячную старонку „Прысутнасць".

Усё ў нашай найнавейшай гісторыі пачыналася са студэнцкага руху, які нарадзіўся ў вірлівым 1981 годзе. Не трэба быць дакладным аналітыкам, каб зрабіць такую выснову. Хопіць пагартаць вышэйзгаданы зборнік, прыглядзецца да прозвішчаў, пачытаць пра студэнцкія ідэі і задумы, каб пераканацца, як сугучным новаму часу аказаўся студэнцкі рух, даючы інтэлектуальны падмурак пад тое новае ў беларускім асяроддзі, што наступіла пасля палітычнага пераломy ў 1989 г. Сутнасць БАСу ніколі не была зразуметая старэйшым пакаленнем беларускіх дзеячаў („БГКТоўскім пакаленнем 60-х"), якія ў студэнцкай арганізацыі бачылі перш за ўсё пагрозу свайму манапалістычнаму становішчу ў беларускім руху. БАС зрабіў той якасны крок у беларускай свядомасці, які дазволіў беларусу пачуцца нармальнай асобай у горадзе, у звыклым жыцці, а не толькі ў памяшканні БГКТ на вул. Варшаўскай. Самы паказальны прыклад — з беларускімі прадшкольнымі аддзеламі ў Беластоку. Гэта ж дзеткі „БАСаўскага пакалення 80-х" туды ходзяць, гэта ж маладыя бацькі — у нядаўнім мінулым беспрытульныя беларускія студэнты — выступілі з ініцыятывай арганізаваць беларускае прадшколле і далі ёй памысны ход. Аказваецца, працей простага. Чаму ўпалі ўсе БГКТоўскія ініцыятывы арганізаваць хоць адзін беларускі клас у Беластоку у мінулыя дэкады? Бо асабіста нікому з БГКТоўцаў ён не быў патрэбны. Сваіх дзяцей („пагіблае беларускае пакаленне 70-х") яны выхавалі палякамі, якім напляваць на „фальклорныя заняткі" бацькоў. А дзякуючы БАСу беларускасць у Беластоку перастала быць „сцэнічным саматужным мастацтвам", а сталася для некаторых надзённай справай, патрэбнай як хлеб і чыстае паветра.

Зборнік Іванюка і Вапы паказвае гэты пакручасты шлях у нашу нармальнасць. Мне асабіста дужа прыемна, што пад н-рам 25 у зборніку поўнасцю зацытаваны мой колішні артыкул з „Сутрэчаў" за 1984 г. пад назовам „Дыхаць чыстым паветрам", дзе ў даволі наіўнай, але самаўпэўненай форме вызначаліся задачы беларускага студэнцкага руху, які меў адыграць „вырашальную ролю" ў „рэабілітацыі душэўнага

вобліку беларуса", зразумела ж, па-за „абмуршэлымі структурамі БГКТ". З сённяшняга гледзішча, я ў тым артыкуле змяніў бы адно стылістыку, а высновы пакінуў бы такімі ж. У агульнасці, як лічу, студэнцкаму руху няма чаго саромецца за сваю гісторыю: ніякіх фактаў не трэба хаваць, ніякіх дакументаў нішчыць. Гэта даволі рэдкі выпадак у грамадскай арганізацыі, што дзеіла ў камуністычнай сістэме, калі ўдзельніцтва ў ёй не трэба выкрэсліваць з свайго жыццяпісу.

БАС сёння, у 1996 г., паволі сканчаецца як дзейная арганізацыя. Гэта нармальна. БАСаўскай ідэі далі раскрутку і падтрымалі яе людзі, якія набылі свой энергетычны запас у пераломную эпоху, што зацягнулася на цэлую дэкаду. Маладому асяроддзю цяпер патрэбна іншая ідэя (магчыма, іншыя абставіны?), каб арганізаваць нешта роўнае БАСу па грамадскай значнасці. Магчыма, што такое пакаленне зараз толькі ходзіць у беларускія прадшкольныя аддзелы. Кожнаму часу патрэбны свае людзі. Калі глянуць на „БГКТоўскую раскрутку 1956 г.", дык яе таксама хапіла ўсяго на якіх 15 гадоў, да канца 60-х (у сэнсе новага ў формах і змесце дзейнасці). Потым пайшоў перыяд інтэлектуальнага застою, які — нягледзячы на ўражальныя колькасныя паказальнікі „мерапрыемстваў", асабліва ў пачатку 90-х — так і не даў арганізацыі зрабіць якаснага кроку, які адкінуў бы з беларускасці яе мужыцка-фальклорнае прыўбранне.

Кніжка „Białoruski studencki ruch w Polsce" уражвае салідпасцю навуковай і тэхнічнай падрыхтоўкі. Гэта той узровень, якога хацелася б пажадаць усім нашым навуковым ці папулярна-навуковым выданням. Кожны дакумент мае сваю „метрыку", празрыстую і сціслую; шмат якія з тэкстаў суправаджаюцца зноскамі. Спісак усіх дакументаў падаецца ў пачатку зборніка; у канцы маем тры дадаткі: хроніка падзей у беларускім студэнцкім руху ў 1981—1992 гг.; спісак асобаў, якія ўваходзілі ў статутныя органы беларускіх студэнцкіх арганізацый; спіс беларускіх студэнцкіх выданняў. Акрамя гэтага, зборнік суправаджаецца імянным паказнікам ды звыш паўсотняй фатаграфій і ілюстрацый. Зборнік абавязкова павінны набыць усе тыя, якіх прозвішчы стаяць у паказніку, ці якія змогуць адшукаць сябе на фатаграфіях. Усё ж такі прыемна сабе ўсвядоміць, што і мы, вось, „ужо ў гісторыі".

Нявыключана, што шмат хто з цяперашніх нашых грамадзянаў жахнецца, убачыўшы сваё прозвішча ці здымак *w tej ruskiej książce*. Ну, але — *Białoruś to nie jest sprawa dla mięczaków*. Іх у нас заўсёды было ўдосталь, але ж і траплялісі такія, што аказваліся дастойнымі гістарычнай традыцыі, якую ў працягванні беларускай студэнцкага руху займела Беласточчына. Пра гэта — цікавы эсэ Яўгена Вапы, які адкрывае зборнік.

Ян Максімюк

Białoruski ruch studencki w Polsce 1981—1992, Wybór dokumentów. Opracowanie: Sławomir Iwaniuk, Eugeniusz Wappa; Białoruskie Zrzeszenie Studentów, Białystok 1995, s. 380.

Яшчэ толькі ў лютым...

... у залах музея ў Бельску-Падляшскім (ратуша) будзе даступная гледачам выстаўка **„Бежанства — невядомы exodus 1915—1921"**.

Пра выстаўку, адкрытую 9 снежня мінулага года, інфармавалі (хаця досыць сціпла) лакальныя друк, радыё і тэлебачанне. Пра гэтае мерапрыемства сказаў запрошаны з Беларусі гісторык Віталь Скалабан, што выстаўка ёсць здарэннем выключным у беларускай і польскай гістарычнай навуцы. Падзея гэтая, вядома, пры супольных намаганнях групы зацікаўленых праблематыкай гісторыкаў розных краін, можа перарадзіцца ў комплекснае вывучэнне тае вялікае драмы беларускага народа — бежанства.

На адкрыцці выстаўкі ў Бельску сабаралася некалькі „бежанскіх" пакаленняў. Можна сказаць — дзяды, сыны і ўнукі. Маладзейшыя з увагай слухалі расказаў „бежанца", 85-цігадовага Захарыя Шаховіча. Некаторыя, як Ірэна Матус, Арсеній Артысевіч, Юрка Паплаўскі разглядалі экспанаваныя памяткі па сваіх продках. Дагэтуль выстаўку наведала шмат дзяцей і моладзі з бельскіх школ — наймалодшае „бежанскае" пакаленне.

Мікола Сахарэвіч

Ratujmy Olę!

Zarząd Społeczny Komitetu Pomocy Oli zwraca się z gorącą prośbą o wsparcie finansowe prowadzonej przez środowisko oświatowe akcji publicznej zbiórki środków na leczenie Aleksandry Kocjan — 17-letniej uczennicy Liceum Ogólnokształcącego im. Br. Taraszkiewicza w Bielsku Podlaskim.

Ola przez dwa lata była pacjentką Dziecięcej Kliniki Hematologii w Warszawie. Leczenie nie przyniosło spodziewanych rezultatów, dlatego zaistniała konieczność przeprowadzenia operacji przeszczepu szpiku kostnego. Zabieg zostanie wykonany w Klinice Hematologii Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach. Minimalny wkład matki w leczenie polega na opłaceniu leków potrzebnych przy transplantacji o wartości 700 milionów starych złotych. Skromna pensja nauczycielska Pani Niny Kocjan — matki Oli — jest bardzo istotną barierą w walce o życie córki. Dlatego też zaistniała konieczność zbiorowego wysiłku na rzecz poparcia starań matki.



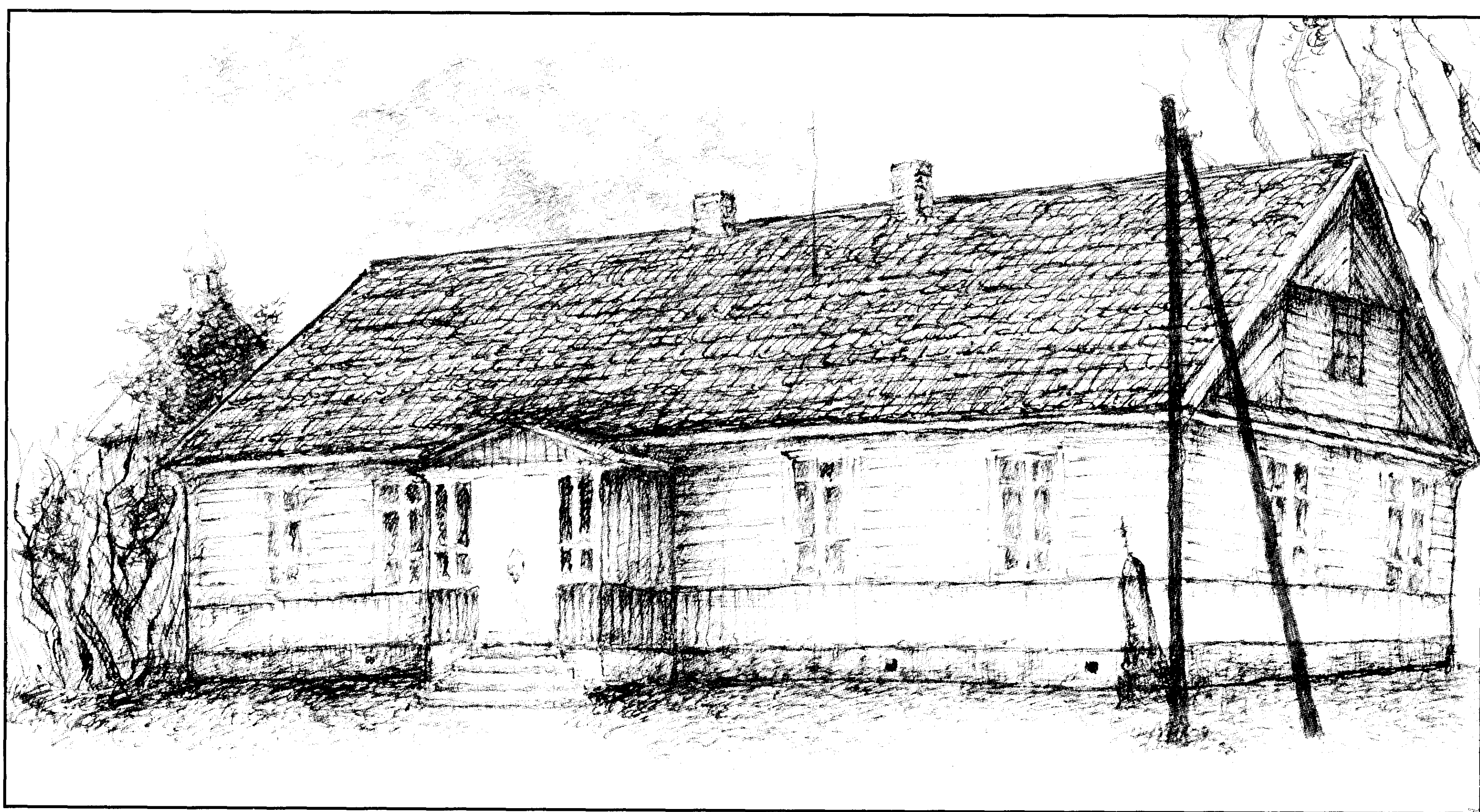
Sądzimy, że w tym zbiorowym odruchu solidarnego zmagania się z nieszczęściem nie zabraknie wkładu nas wszystkich.

Wpłaty na rzecz Komitetu prosimy przekazywać na konto:

PBK SA Warszawa, O/Bielsk Podlaski, 370419-9869-132, z dopiskiem: „Społeczny Komitet Pomocy „OLI"

ХРОНІКА

МЯСЦОВАСЦІ



ПАРЦЕВО *Мал. Яраслава Якімчука*

Пакуль на нашым Падляшшы ў XVI ст. узніклі вёскі, расцягнутыя ўздоўж адной вуліцы, людзі пасяляліся па некалькі сем'яў, ствараючы г.зв. „дэсэтідвуоркі". Памяць аб іх захавалася ў жыхароў падбельскага Парцева. Парцеўскія „дэсэтідвуоркі" ўзніклі ўздоўж даліны ракі Шыдлоўкі, прытоку Белай. І сёння тут знаходзяць перагарэлую зямлю, рэшткі розных прадметаў і посуду. Каля 1550 года ў парцеўскую ваколіцу быў пасланы землямер імем Пётр, які падзяліў зямлю на 45 валок, а жыхароў „пасадзіў" уздоўж камянецкага тракту. Так добра дагадзіў жыхарам (або сам задбаў пра сваю хвалу), што сяло пераназвалі з Парцева на Пётрова. Так называлі да II паловы XVII ст.

Пасля ваенных знішчэнняў II паловы XVII і пачатку XVIII ст. Парцева паступова пачало падымацца з заняпаду. Калі ў 1779-1781 гг. каралеўскія люстратары з камісіі „Boni Ordinis" апісвалі Бельск і яго сёлы (Парцева, Ягуштова, Стрыкі, Шасталы, Відова і Спічкі), зафіксавалі ў Парцеве 91 дом. Найбольш пражывала ў іх жыхароў з прозвішчамі: Осеннік, Мойсік, Фіёнік, Фрыз (Прызовіч), Войда, Шэшко, Поліянік (Полоўянюк).

Ад вякоў жыхары Парцева былі вядомы сваёй набожнасцю. У 1637 г. уніяцкае духавенства наракала на „бунты і непаслушэнства" верных у адносінах да уніі. Бліжэй сучасных часоў, у 1873 г. на старым могільніку ў вёсцы парцеўскія мяшчане пабудавалі царкоўку муч. Дзмітрыя Салунскага. Непадалёк царквы, на г.зв. „татарскіх могілках" у 1897 г. быў узведзены будынак царкоўна-прыхадской школы (на малюнку). Найбольш актыўным пры яе пабудове аказаўся Андрэй Брэчко, старшыня Парцеўскага мяшчанскага грамадскага праўлення.

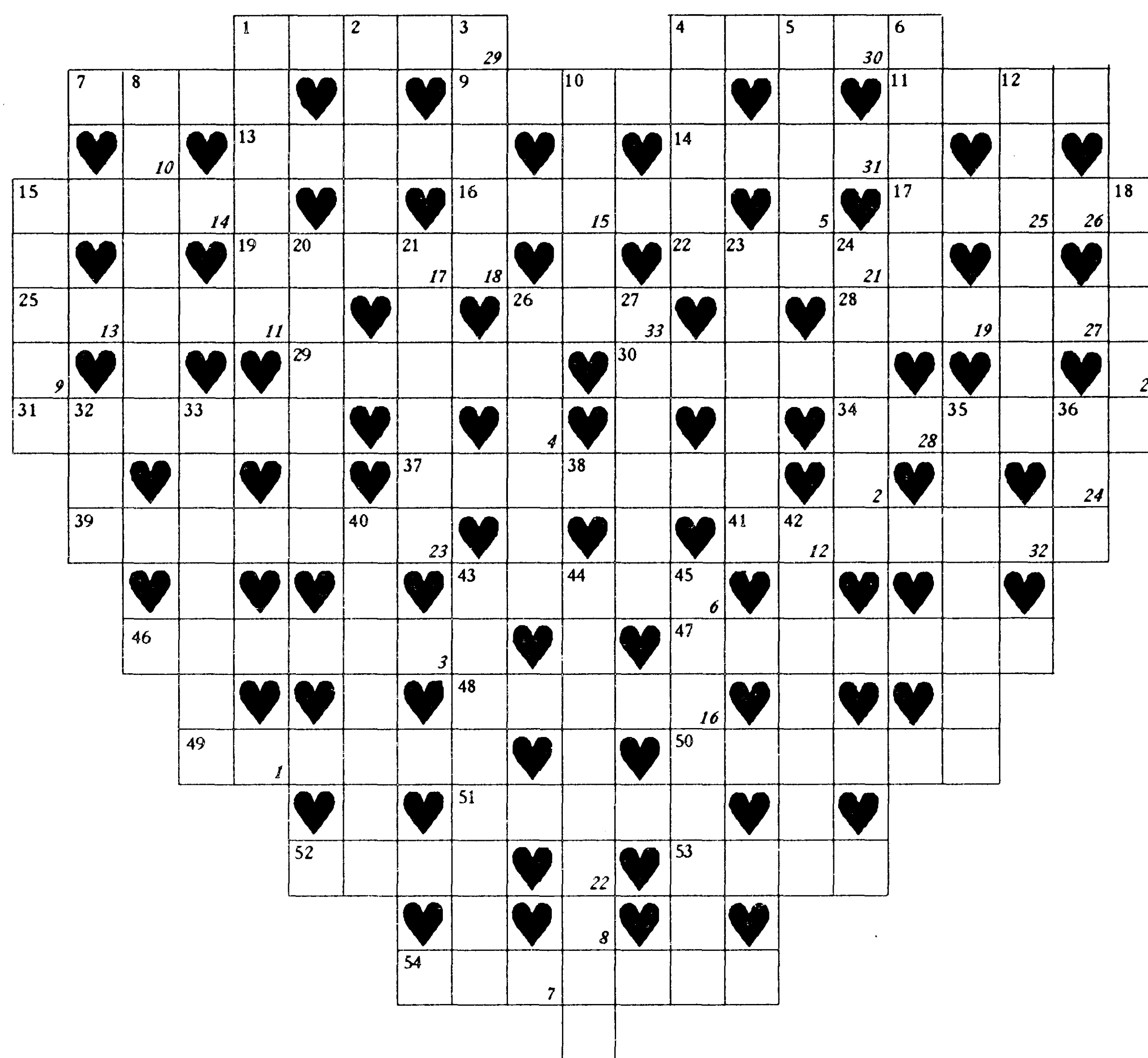
У 1912—1913 гг. у асноўным за кошт жыхароў Парцева была перабудавана Уваскрасенская царква ў Бельску. Усё гэта было магчыма дзякуючы іх заможнасці. Парцево, побач Ягуштова, лічылася найбагацейшай вёскай Бельшчыны. Паводле стану з пачатку 1944 г. жыхары Парцева гаспадарылі на амаль 1300 га добрай зямлі, распаложанай, апрача наваколля вёскі, на Галавеску, Леўках, Грыневічах, Орлі, Відаве і Антанове. У той жа час у Парцеве пражывала 447 жыхароў у 110-ці дамах. У вёсцы дзейнічала беларуская школа, у якой выкладалі Ілля ды Наталля Федаровічы.

Удар па багатых парцеўскіх гаспадарах наступіў пасля 1944 года, калі пачаў арганізавацца бельскі ПГР. Высокія падаткі прымусілі некаторых сялян пакінуць свае гаспадаркі і падацца ў свет „за хлебам".

Сёння, побач месца пасадкі верталётаў, сярод палёў ПГРа стаіць крыж пастаўлены ў 1904 г Сідарам Фіёнікам, найбагатшым з парцеўскіх гаспадароў.

Мікола Сахарэвіч

КРЫЖАВАНКА



Odgadnięte wyrazy należy wpisać do diagramu w języku białoruskim.

Poziomo: 1) narzeczony, 4) wrześniowa bylina, 7) tajemnica, sekret, 9) do całowania, 11) z dużą lufą, 13) to, z czego jest stworzona kobieta, 14) do wzięcia za żonę, 15) początek sprawy, 16) karmi piersią, 17) tnie np. w sieczkarni, 19) ośmiu artystów, 22) za biesiadnym stołem, 25) pocisk Amora, 26) czujesz go nosem, 28) czkawka, 29) kartki w okładkach, 30) chłopak, który może być w sercu, 31) zagonik w ogródku, 34) ostrzy ostrze, 37) elegant na nos ich nie włoży, 39) wytwór, 41) niespodzianka, 43) świeci dla zakochanych, 46) wynik miłości, 47) nie chrześcijanin, 48) murawa, 49) zadaje się z baranem, 50) sklep z medykamentami, 51) zwój arkuszy, 52) w głowach zakochanych, 53) bożek, 54) zamaskowany okap (w środku „zamaskowany” polski aktor).

Pionowo: 1) czasopismo, magazyn, 2) trwożne dzwony, 3) omyk lub kita, 4) pastwisko, które można ułożyć z wyspy, 5) świtanie, 6) starorzecze bądź starzec, 8) pies policyjny z kieliszkiem na „końcu”, 10) tak się ma do 16 poziomo jak myśl (po białorusku) do damki, 12) pierwszy przypadek w j. białoruskim, 15) dodatek do żony, 18) prowokuje do miłości, szczególnie w młodości, 20) kuzynka arary, 21) arabskie królestwo, 23) osobiste zawijasy, często nieczytelne, 24) i Stachwiuk, i Szałkiewicz, 26) spawanie (w środku imię męskie), 27) kłamstwo, 32) trzask pod podeszwą podczas mrozu, 33) drobiazgi, 35) atrament, 36) niby drzwi, ale nie drzwi, 40) kolec, 42) specjalistka od prawa, 43) pomnik lub zawody sportowe, 44) czynność Amora, 45) długotrwałe, uciążliwe załatwianie sprawy.

Kolejne litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie. ***(„jadań”)***

Wśród osób, które nadeślą je do 25 lutego br., rozlosujemy nagrodę pieniężną w wysokości **50 zł**.

Nagrodę ufundowała rodzina Guszczów (Walenty, Eugenia, Jarek i Agnieszka) z Bielska Podlaskiego — sponsorzy krzyżówki. Wszystkim zakochanym czytelnikom „Czasopisu” składają oni najserdeczniejsze życzenia spełnienia najskrytszych marzeń!

Rozwiązanie krzyżówki z porzedniego numeru: **Nowy Rok i święta. Новы год і святы**. 50 zł wylosowała Pani **Tamara Kardasz** z Białegostoku. Gratulujemy! Jesteśmy też winni Czytelnikom rozwiązanie krzyżówki z „Czasopisu” 12/95. Brzmi ono: **Nieznana Republika Białoruś**. Kasetę magnetofonową z nagraniami zespołu „Biely Son” wylosował Pan **Leon Fiedoruk** z Ryboł. Zwycięzcom gratulujemy! Nagrody są do odebrania w redakcji.